

Anne Stuart
POTWORY
SEBASTIANA BRANDA

Tytuł oryginału
THE MONSTER IN THE CLOSET

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dom czekał na niego samotny i cichy. Był to ostatni dom w okolicy, w którym widać było jeszcze jakieś oznaki życia. Na tle otaczających go budynków, zrujnowanych i nieodwołalnie już skazanych na rozbiórkę, sprawiał wrażenie dumnej, niezdobytej twierdzy.

Mężczyzna stał naprzeciw domu. Ulica była pusta. Padał uporczywy deszcz. Oprócz kilku wybitych szyb, nic się nie zmieniło. W tej odludnej okolicy nikomu nie chciało się rozbierać porzuconego budynku. Już od lat przedsiębiorcy budowlani chcieli wyburzyć całą dzielnicę. Właściwie nawet nie było wiadomo, po co. Dalsze okolice były niemal równie bezludne. Być może zamierzali po prostu wyrównać teren, położyć betonowe płyty i przemienić to miejsce w gigantyczny parking. Zrobiliby tak pewnie już dawno, gdyby przestał się upierać i sprzedawał dom.

Czuł, że powinien to zrobić. Czuł, że powinien zrezygnować i odejść stąd, nie oglądając się za siebie. Nie mógł się jednak na to zdecydować. Dom należał do niego od dziesięciu lat, ale dopiero teraz był gotów stanąć naprzeciwko niego i spokojnie przypatrywać się zniszczonym murom, które widziały tyle radości i bólu. A także lęku, którego wspomnienie do tej pory wywoływało w nim dreszcz. A jednak nie mógł porzucić tego miejsca. Wrócił tu, aby stawić mu czoło. Wiedział, że czeka go bitwa z tym domem i z własną przeszłością. Był gotów walczyć do końca. Tylko Bóg mógłby przewidzieć, komu przypadnie zwycięstwo. Tylko Bóg... i może jeszcze szatan.

Powoli wstępował po starych schodach. Drzwi wejściowe były otwarte: dał sobie kiedyś słowo, że nigdy ich nie będzie zamykał. Czasem liczył na to, że doszczętnie go zdemolują grasujące w okolicy gangi młodocianych bandytów. Ale dzieje i reputacja tego miejsca były takie, że nawet młodzi woleli trzymać się od niego z daleka. Dom czekał na jego powrót, taki sam jak przed laty - milczący i mroczny.

Mężczyzna zatrzymał się przed drzwiami, gotów stanąć twarzą w twarz z przeszłością. Gotów stawić czoło panującym w tym miejscu ciemnościom. Gotów stawić czoło potworom.

Emma Milsom lubiła myśleć o sobie, że jest osobą zdecydowaną. Tego dnia jednak była w kropce. To, że wbrew zdrowemu rozsądkowi zaczęła pracować z Teddym Wintersem, można było jeszcze zrozumieć. Każdy, kto w ogóle zaczął się z nim zadawać, prędzej lub później zaczynał postępować nierozsądnie. Przez pięć lat, od momentu ukończenia studiów na wydziale administracji, Emma pracowała w renomowanej firmie, Shoreham Brothers. Kto by się spodziewał, że kryzys gospodarczy zawita w progi tak szacowanej instytucji!

Życie Emmy w ciągu tych lat można było określić jako bezpieczne, ustabilizowane, komfortowe i nudne.

Teraz, po upływie zaledwie trzech tygodni spędzonych z tym zwariowanym pisarzem i reżyserem zarazem, czuła się, jakby trafiła na inną planetę. Teddy

Winters szykował podwójną premierę: „Burzy” Szekspira oraz własnej, mrocznej tragedii, nawiązującej do słynnego dramatu. Emma chodziła w dzinsach, trampkach i obszernych bawełnianych swetrach. Pracowała od świtu do nocy za śmieszne pieniądze, i bez widoków na przyszłość. Diabli wzięli eleganckie stroje, przyzwoite dochody z nadzieją na podwyżkę, i włoskie pantofle. Wszystko, co jej pozostało, to ukochany i nieodmiennie niewdzięczny brytyjski sportowy MGB. Nigdy nie zapalał podczas deszczu, przy osiemdziesiątce ryczał jak wariat, a palił tyle, że zastanawiała się czasem, czy przewody benzynowe nie są przypadkiem nieszczelne. A jednak kochała go do szaleństwa i prędzej sprzedałaby duszę diabłu, niż zamieniła swój samochód na inny.

Po przyjeździe do St. Bart odrzuciła ofertę Teddy’ego, który proponował jej wspólne mieszkanie w swoim apartamencie, i wprowadziła się do oddzielnego pokoju w tym samym hotelu. Miała na szczęście dość rozumu, aby, lekceważąc perspektywy kariery finansowej i zawodowej, nie marnować sobie życia osobistego.

Zgubiła ją popularność, jaką zyskała po zwolnieniu z kierowniczego stanowiska w Shoreham Brothers, wywiady w prasie i traf, który sprawił, że gazeta z jej zdjęciem wpadła w ręce Wintersa. Natychmiast przypomniał ją sobie, odszukał i właściwie nie dał jej szans.

Zresztą, prawdę mówiąc, Emma specjalnie nie walczyła z pokusą. Potrzebowała zmiany, potrzebowała czegoś, co wstrząsnęłoby trochę jej zbyt wcześnie ustabilizowanym życiem. Nie spodziewała się jedynie tak wielu czekających ją zmian. Teddy’ego znała właściwie od dawna, ponieważ kiedyś, jeszcze jako student, umawiał się na randki z jej siostrą. Młodsza o sześć lat Emma była wówczas zupełnie oszołomiona jego błyskotliwą, barwną osobowością.

Na jej siostrze Teddy zrobił mniejsze wrażenie. Wkrótce z nim zerwała, aby wyjść za mąż za studenta medycyny. Nigdy tego nie żałowała, nawet gdy Teddy zaczął się robić sławny. On natomiast pozostał *enfant terrible*, tyle tylko, że teraz był *enfant terrible* Hollywoodu i porównywano go z Orsonem Wellesem. Dodając zresztą natychmiast, że jest od tego ostatniego znacznie przystojniejszy. Jednak w ciągu następnych kilku lat filmy Teddy’ego Wintersa okazały się porażkami finansowymi i artystycznymi, a jego sława nieco przygasła. On sam natomiast ani na moment nie stracił ducha. Oznajmił Emmie, że właśnie szykuje coś, co tym razem zapewni mu miejsce na szczytach sławy. Czuł w sobie niespożyte sity twórcze i wierzył, że przedstawienie zrealizowane w St. Bart będzie miało decydujący wpływ na oblicze amerykańskiego teatru lat dziewięćdziesiątych. Emma wierzyła w zapewnienia Teddy’ego. W końcu miał nie tylko scenariusz „Potworów” i finansowe wsparcie ze strony władz St. Bart, wierzących w jego gwiazdę, lecz także, co zresztą zakrawało na prawdziwy cud, zdołał nakłonić do objęcia głównej roli Sebastiana Branda.

Słynny aktor miał przyjechać z Anglii, aby objąć podwójną rolę: Kalibana w „Burzy” i zarazem potwora z dramatu Wintersa. Po zdobyciu zgody Branda,

Teddy odniósł kolejne sukcesy - do zespołu dołączyła Coral Aubrey wraz z mężem, Geoffreyem Beauchamps. Było to najzdolniejsze młode małżeństwo, jakie pojawiło się w ciągu ostatnich lat na scenie.

Kiedyś Emma była zupełnie zwariowana na punkcie gwiazd i marzyła o pracy w teatrze. Niestety, nie miała za grosz talentu. Nie potrafiła grać ani reżyserować, nie potrafiła szyć kostiumów, ani nawet zrobić scenicznego makijażu. W szkole średniej, choć się bardzo starała, nie zagrzała miejsca w kołku teatralnym. W końcu zrezygnowała i poszła za swoim prawdziwym przeznaczeniem, którym było administrowanie i finansowa obsługa przedsiębiorstw. Pracę w księgowości traktowała jednak zawsze jak rzecz wstydlivą i dlatego właśnie z takim entuzjazmem przyjęła propozycję Teddy'ego.

Wydało się jej, że pojawia się szansa realizacji dawnych marzeń. Zamiast siedzieć w Pensylwanii i dbać o przebieg kariery zawodowej, wybrała ucieczkę z cyrkowcami.

- Kochanie! - Teddy wpadł z rozpędem do biura. - Szukam cię wszędzie. Mamy dziennikarzy na głowie!

Emma spojrzała na niego znad podłogi, na której porozkładała stosy papierów, zalegających dotąd biurko.

Blond włosy tworzyły wokół głowy Teddy'ego najprawdziwszą aureolę, z przystojnej twarzy spoglądały na nią błękitne, dziecinne oczy.

- Przecież o to ci właśnie chodziło.

- Za to cię uwielbiam, Emmo! Za ten nieziemski spokój. Oczywiście, że chciałem przyciągnąć prasę. Wiadomo, że aby coś osiągnąć w tym interesie, trzeba narobić szumu. Trzeba jeszcze tylko przekonać o tym Branda.

Emma położyła na odpowiedni stosik kolejny nie zapłacony rachunek za gaz.

- To on już tu jest?

- Jest. Sam się temu nie mogę nadziwić, ale przyjechał. Punktualnie, co do minuty. Powiedział, że będzie w piątek, trzynastego, i w piątek, trzynastego, stanął w progu. Na nieszczęście już są dziennikarze, a sama wiesz, jaki on jest.

- Wiem. Po prostu nie udziela wywiadów.

Przed przybyciem do St. Bart, Emma dowiedziała się co nieco na temat ludzi, z którymi miała pracować. Bez trudu zdobyła informacje o Teddym, Coral Aubrey i jej mężu. Natomiast o Sebastianie Brandzie, młodej gwiazdce horroru, ani słowa. Nigdy nie udzielał wywiadów i nie pozwalał się fotografować, a jego przeszłość i życie osobiste były otoczone całkowitą tajemnicą.

- No właśnie. Cholerny Anglik - mruknął Teddy. - Twoim zadaniem jest przekonać go, żeby zmienił zwyczaje.

- Słucham? Wydawało mi się, że moja praca polega na organizacji biura, porządkowaniu dokumentów...

- Z tym się nie pali. - Teddy machnął ręką. - Obiecałem Brandowi, że żadni dziennikarze nie będą go niepokoić. Przekonaj go, że jeśli powie parę słów i pozwoli pstryknąć kilka zdjęć, to potem już będzie miał święty spokój.

- Czemu sam go nie poprosisz?

- Bo nie chcę zaczynać naszej znajomości od takich drażliwych kwestii. Mamy ze sobą pracować przez jakiś czas, nie znamy się i wolałbym, żebyśmy się poznali przy jakiejś lepszej okazji. - Teddy urwał, schylił się po leżący na wierzchu rachunek i zamarł na moment w bezruchu. - Rozbój w biały dzień - mruknął. Przedarł papier i rzucił na podłogę. - Bierz się do roboty, dziewczyno. Czas ucieka.

Nie było co zwlekać. Emma wiedziała, że Teddy tak łatwo nie ustąpi. Protesty nie miały sensu. To, że i ona miała przez jakiś czas pracować z Brandem, i że również nie chciałyby zaczynać znajomości od zadrażeń, nie miało dla Teddy'ego żadnego znaczenia. Nie należał do ludzi, którzy przejmowaliby się cudzymi kłopotami. Nie miała wyjścia. Musiała stawić czoło temu całemu Brandowi, chyba... Chyba żeby udało się wziąć Teddy'ego na ból głowy.

- Mam akurat straszną migrenę... - zaczęła, nie licząc zresztą na sukces.

- W tej branży nie ma miejsca na migreny. - Teddy podał Emmie rękę i pomógł jej wstać. - Chodźmy. Czas ucieka.

Kiedy doszli do drzwi prowadzących na widownię, porzucił ją nagle i ruszył z szerokim uśmiechem w kierunku grupki.

- Brand jest za kulisami - rzucił jej przez ramię. - Idź, zobacz, co się da zrobić.

- Teddy... - jęknęła, ale już go nie było. Z wdziękiem urodzonego aktora, witał czekających na Branda dziennikarzy.

Przez moment Emma zastanawiała się, czy nie zabarykadować się w biurze, ale wiedziała, że nic by jej to nie pomogło. Nie miała siły walczyć z Teddy'm.

Widownia była pusta. Za astronomiczną kwotę usunięto z niej połowę foteli.

Arcydzieło Teddy'ego było tak kosztowne, a jego budżet tak skromny, że ilekroć Emma zaczynała myśleć o przyszłości, tylekroć czuła, że dostaje wrzodów żołądka.

Scena też była pusta, na deskach stały tylko podstawowe rekwizyty. Stół, dwa krzesła i staromodne żelazne łóżko.

Emma wspięła się na scenę, wypatrując Sebastiana Branda w półmroku rozjaśnianym smugami światła.

Stojący przy stole mężczyzna, pochylony nad błyszczącym, srebrnym termosem z kawą, wyglądał tak zwyczajnie, że w pierwszej chwili wydawało się jej, że musi należeć do ekipy technicznej.

- Przepraszam - powiedziała i poczuła, że w tym pustym i mrocznym wnętrzu zabrzmiało to nienaturalnie głośno. - Szukam pana Branda.

Mężczyzna obrócił się powoli w jej stronę i Emmie przypomniał się natychmiast Lon Chaney jako „Upiór w operze”. Nie miała już żadnych wątpliwości, że stoi przed nią Sebastian Brand i poczuła, że nie wie, co ma mu właściwie powiedzieć. Nigdy nie oglądała jego filmów, a żadne ze zdjęć, jakie widziała, nie dawało właściwego wyobrażenia o typie jego urody.

Daleko mu było do Teddy'ego. Nie miał w sobie nawet cienia tego uroku, który natychmiast zjednywał Teddy'emu ludzi. Sebastian Brand był wysoki i szczupły. Ubrany był na czarno: w czarne dżinsy, czarną koszulę, rozpiętą pod

szyją, czarne skórzane buty. Nawet otaczające wąską twarz włosy były kruczoczarne. Twarz miał zwyczajną, a jednak przykuwającą uwagę. Wysokie czoło, ostry wydatny nos i długie, wąskie usta. Zaskakująco jasne oczy o dziwnym, srebrzystym odcieniu spoglądały na Emmę z nieukrywaną niechęcią.

- Kto mnie szuka? - W tonie jego głosu, bardziej nawet niż w samych słowach, zawierała się ta szczególna, nieprzyjemna pogarda cechująca wyspiarzy.

Emma poczuła ciarki na grzbiecie. Nie miała pojęcia, jak zacząć.

- Panie Brand - powiedziała wyciągając dłoń. - Jestem Emma Milsom, dyrektor administracyjny. Teddy prosił mnie, żebym porozmawiała z panem o dziennikarzach.

Nie podał ręki i Emma opuściła dłoń, czując się wystrychnięta na dudka.

- Nie mamy o czym rozmawiać - powiedział. Odwrócił się do niej plecami i nalał do kubka kawy.

- Teddy rozmawia właśnie z dziennikarzami i próbuje wyjaśnić im pańskie stanowisko - rzekła, przeklinając w duchu Teddy'ego. - Pomyśleliśmy, że mógłby pan powiedzieć im choć kilka słów.

- Żadnych kilku słów - odparł odwrócony tyłem.

Gdyby nie widoczna w tym zachowaniu pogarda, Emma byłaby mu naprawdę wdzięczna za to, że nie musi znosić jego spojrzenia. Odetchnęła głęboko.

- No dobrze - rzekła pojednawczo. - Może w takim razie zgodzi się pan choć na kilka zdjęć, cokolwiek, żeby nie urazić dziennikarzy.

- Żadnych zdjęć. - Odwrócił się do niej i Emma nie miała już wątpliwości, że woli widok jego pleców od tego nieprzyjemnie świdrującego wzroku. - Żadnych oświadczeń dla prasy, żadnych fotografów snujących się tutaj podczas prob.

Wydawało mi się, że dostatecznie jasno określiłem swoje wymagania podczas rozmowy z panem Wintersem, Albo będziemy pracować na moich warunkach, albo nie będziemy pracować w ogóle.

- Będziemy pracować na pańskich warunkach.

- Emmo, kochanie. - Teddy wyrósł jak spod ziemi i objął ją ramieniem. - Widzę, że znalazłaś Sebastiana. Czy to nie cudowne, że go tutaj mamy?

- Cudowne - potwierdziła chłodnym tonem.

- Ta dziewczyna mówi mi, że mam wygłosić jakieś oświadczenie dla prasy. - Sebastian mówił na swój lodowaty, brytyjski sposób. - I żebym robił miny do aparatu. Nie rozumiem tego. Sądziłem, że jasno określiłem swoje warunki.

- Emmo! - Teddy był najwyraźniej zaszokowany. - Jak mogłaś wymyślić coś takiego? Przecież mówiłem ci, że nikomu, w żadnym wypadku, nie wolno męczyć Sebastiana. Nie mam pojęcia, jak mogłaś wyskoczyć z takim pomysłem.

- Mocno obejmując dziewczynę ramieniem, Teddy przesłał Brandowi najcieplejszy ze swoich uśmiechów. - Ona jest młoda i okropnie się tym wszystkim przejmuje, Sebastianie. Po prostu ją poniosło. Daję słowo, że więcej do tego nie dopuszczę.

Emma ze zdumienia zaniemówiła, ale w wyobraźni stanęła jej wizja mordy godna zapewne nawet któregoś z głośnych filmów Branda. Kiedy ochłonęła i

chciała powiedzieć swojemu szefowi, co o nim myśli, Teddy obdarzył ją uśmiechem równie słodkim jak ten, który przed chwilą dostał się nieznośnemu gwiazdorowi.

- Wracaj na swoje miejsce, kochanie. Do biura. Ona nie rozumie teatru, Sebastianie. Biedactwo, jest księgową, nie miała pracy, więc ją tu przyjąłem. - W ustach Teddy'ego słowo „księgową” zabrzmiało jak nazwa najstarszej profesji świata.

Niezdolna do wykrztuszenia słowa, Emma obróciła się gwałtownie i ruszyła ku krawędzi sceny, kiedy nagle dobiegł ją głos Wintersa.

- Zaczekaj sekundkę, Emmo.

Miała zamiar zignorować jego prośbę, miała ochotę wyjść i nigdy więcej się tu nie pokazać, kiedy usłyszała głos Sebastiana.

- Wróć tu.

Ten mężczyzna naprawdę był wielkim aktorem. Fantastycznym aktorem. Czytała recenzje z filmów Branda i wiedziała, że przyczyną ich sukcesu było nie tylko przerażające okrucieństwo, ale i ogromny talent tego człowieka. Nic dziwnego, że jego głos zatrzymał ją w miejscu.

A poza tym, była to jej praca. Źle płatna i poniżej kwalifikacji, ale zawsze praca. Nie miała wątpliwości, że ma do czynienia z naprawdę wyjątkowymi ludźmi. Nieuprzejmymi, nierównoważonymi, skłonny do wykorzystywania innych, ale jednak wyjątkowymi.

Odwrociła się z fałszywie uprzejmym uśmiechem i postąpiła kilka kroków w ich kierunku.

- Słucham?

- Sebastian okazał się wyjątkowo wyrozumiały dla ciebie, Emmo - powiedział Teddy.

- Wyjątkowo wyrozumiały - powtórzył Brand obrzydliwym, oschłym tonem. - Pani zadanie, panno Milsom, polega na pilnowaniu, żeby nikt nie zawracał mi głowy. Żadni dziennikarze, żadni wielbicieli, żadni początkujący aktorzy, pisarze i krytycy. Pani zadanie polega na tym, żeby zapewnić mi święty spokój.

- To nic trudnego - odparta jadowitym tonem.

Ku jej zaskoczeniu, Sebastian się roześmiał.

- Zgadza się z panią. Nie ma żadnego powodu, żeby ludzie pchali się do takiego wariata jak ja, a jednak coś ich do mnie ciągnie. Pani zadanie polega na tym, aby uświadamiać im ich błąd. Zrozumiano?

- Zrozumiano - odpowiedziała. Pomyślała, że kłopot z tym facetem bierze się stąd, że nie brak mu pewnego szczególnego uroku. Może zresztą urok nie jest najważniejszym słowem. Można by to nazwać raczej charyzmą.

Było to coś zupełnie innego, niż łatwość kontaktu, która tak pociągała ludzi u Teddy'ego. Jakaś szczególna przyciągająca siła, najwyraźniej odczuwalna w hipnotycznym spojrzeniu srebrzystoszarych oczu, siła, która sprawiała, że miała ochotę podejść do niego bliżej.

Zwłaszcza, gdy tak zdecydowanie odmawiał jej do tego prawa.

- Świetnie - powiedział Brand i w tym samym momencie Emma przestała dla niego istnieć. Odwrócił się do Teddy'ego. - Wróćmy do „Potworów” - powiedział.

Schodząc ze sceny Emma nie miała już wątpliwości, że Sebastian idealnie nadaje się do swojego zajęcia. Dla takiego monstrum jak on, wcielanie się w potwory to fraszka. Ona sama natomiast najlepiej zrobi skupiając się na swoim przeznaczeniu: finansach i administracji.

- Sebastian, kochanie, czy ty zawsze musisz być taki cholernie dokładny? - rzuciła Coral Aubrey, siadając Brandowi na kolana. - To przecież nie Pismo Święte. Połowa zabawy z Szekspirem polega na reinterpretacji tekstu.

- Na reinterpretacji tak - odparł chłodnym tonem - ale nie na układaniu nowego tekstu. Wytlumacz to tej idiotce, Geoff - zwrócił się przez scenę do niezwykle przystojnego mężczyzny o atletycznej sylwetce.

- Sam to musisz zrobić, Sebastianie - odpowiedział Beauchamps pogodnie. - Ona nigdy nie słucha tego, co do niej mówię, Sebastian rzucił okiem na widownię. Znowu tam była, tak samo, jak przez ostatnie trzy dni. Wiedział, kiedy wchodziła do starego, mrocznego budynku, i kiedy go opuszczała. Tylko niezwykła umiejętność koncentracji sprawiała, że nawet najmniejszym gestem, najdrobniejszym potknięciem nie zdradził na scenie emocji, jakie budziło w nim każde jej pojawienie się w zasięgu jego wzroku.

Każdym mięśniem, każdą komórką ciała wyczuwał jej obecność. Zdumiewały go własne reakcje. Nie był w stanie ich pojąć.

Nie chodziło o to, że Emma Milsom była specjalną pięknnością. Wręcz przeciwnie. Jak na jego gust, była zbyt wysoka, za chuda i, choć dobiegała trzydziestki, niezgrabna jak podłotek. Twarz okolona ciemnoblond włosami, z niebieskimi oczami i regularnymi rysami także nie miała w sobie nic nadzwyczajnego. Może to sprawa rąk, pomyślał, wygłaszając kwestię skierowaną do siedzącej mu na kolanach Coral Aubrey. Miała najpiękniejsze ręce, jakie w życiu widział. Szczupłe dłonie, długie palce z krótko obciętymi, nie lakierowanymi paznokciami.

A może to sprawa bioder albo piersi? Albo tego złego, poirytowanego wzroku, jakim na niego spoglądała w chwilach, kiedy wydawało jej się, że na nią nie patrzy.

Podczas pierwszego spotkania z Emmą, Sebastian z łatwością przejrzał grę Teddy'ego Wintersa. Winters należał do świętoszków, którzy spychają brudną robotę na innych, a w razie wpadki pierwsi podnoszą krzyk.

Sebastian nie miał złudzeń co do tego, z kim pracuje, W ogóle niewiele miał złudzeń co do ludzi. Do tych paru osób, którym ufał, należała kobieta siedząca mu w tej chwili na kolanach i jej mąż. Choć mieli opinię nieodpowiedzialnych i zwariowanych, byli w rzeczywistości najbardziej oddanymi i lojalnymi przyjaciółmi, jakich kiedykolwiek miał. Wiedział, że zawsze może na nich liczyć.

Nie rozumiał tylko jednego. Dlaczego Emma tak spokojnie zniosła wtedy połajankę, która należała się Wintersowi.

Początkowo sądził, że sypiają ze sobą. Tak się to zwykle działo: dziewczyna zakochana w znanym reżyserze gotowa jest znieść wszystko. A Winters wyglądał na faceta, który znakomicie potrafi rozkochać w sobie ludzi, a potem z całą bezwzględnością ich wykorzystywać.

Emma całkiem nieźle nadawała się na jego ofiarę. Po trzech dniach nie miał już jednak wątpliwości. Nie byli kochankami. Czuł, że nie łączy ich żadne zmysłowe porozumienie, cień emocji, zawsze towarzyszący takim związkom. Wynikało z tego coś jeszcze. To mianowicie, że Emma Milsom jest jego potencjalną zdobyczą. Wolał o tym nie myśleć. Coś go drażniło w myśli, że krótki romans mógłby rozładować bez śladu te niezwykle napięcia, które dziś budziła w nim sama jej obecność.

Przez ostatnie miesiące, odkąd opuściła go Marcy, żył w celibacie. Nie tęsknił za Marcy, choć brakowało mu jej cudownego, pełnego, wspaniale zmysłowego ciała.

Emma Milsom była zbyt szczupła, zbyt delikatna, zbyt emocjonalna. Poruszała w nim strunę, której wolał nie słyszeć. Chciał ją jakoś odstraszyć. Zbyt łatwo byłoby ją zdobyć. Zwłaszcza, że czuł wyraźnie, że za złym wzrokiem, jakim na niego patrzy, kryje się fascynacja.

Odsunął Coral i wstał z niewygodnej kanapy, na której toczyli dialog.

- Musisz to wyciszyć - powiedział do aktorki. - Ale postaraj się z łaski swojej nie zmieniać tekstu, bo i tak nie dorównujesz staremu Willowi.

Potem, umyślnie powoli, aby dać Emmie czas na ucieczkę, ruszył ku krawędzi sceny.

Emma natychmiast odgadła jego zamiary. Przez jej twarz przemknął wyraz przerażenia. Uciekła do swojego biura.

Patrzył za nią z namysłem. Lepiej będzie odbyć tę rozmowę w cztery oczy, w biurze. Coral jest zbyt ciekawska.

Pomyślał o lęku na twarzy Emmy i jej spłoszonym spojrzeniu. Nietrudno będzie ją odstraszyć od siebie, i im prędzej to zrobi, tym lepiej. Znadto go kusila, a on w końcu nie mógł jej wiele dać.

Marcy zapewne powiedziałyby, że nigdy nie miał nic do dania. Wszystko wkładał w swoją sztukę. W potwory, w które się wcielał. I w potwory, które wcielały się w niego.

Więc dla swojego, i dla jej dobra lepiej będzie, jeśli ją odstraszy. Dopóki jeszcze jest do tego zdolny.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Boisz się mnie?

No tak, jasne było, że za nią pójdzie. Mogła się była domyślić, że nie będzie tracił czasu na uprzejme pogaduszki. W ostatniej chwili zdążyła się ukryć za swoim wielkim, zawalonym papierami biurkiem, gdzie czuła się trochę bezpieczniej. Przez kilka chwil, dopóki nie stanął w drzwiach i nie zmierzył jej tym dziwnym, niesamowitym spojrzeniem srebrzystych oczu, zaciskała kurczowo kciuki i modliła się, żeby nie przyszedł.

Chciała go zmylić, wybuchając w odpowiedzi śmiechem, ale w głębi serca czuła, że potrafi bez trudu przejrzeć ją na wylot.

- Nie wygłupiaj się - spróbowała jednak. - Czego miałabym się bać?

Stał w drzwiach, za którymi widać było pracujących w głębi foyer robotników. Właściwie nie miała żadnego powodu, żeby się go bać, przynajmniej do chwili, kiedy z gracją drapieźnika wsunął się do środka i zamknął za sobą drzwi.

- Może po prostu widziałas za dużo moich filmów - zaczął. - Może ci się wydaje, że ja i Charlie Rzeźnik to naprawdę jedna i ta sama osoba.

- W ogóle nie widziałam twoich filmów - odpowiedziała i poczuła, że chyba nie była to najstosowniejsza odpowiedź.

- Żadnego? - spytał Sebastian, szczerze zaskoczony.

- Żadnego.

Ku jej zdziwieniu, nie sprawiał wrażenia specjalnie urażonego.

- Dlaczego? - dopytywał się.

- Zbyt łatwo mnie nabrać.

- Słucham?

Emma znowu pożałowała swoich słów. Ale było za późno, żeby się wykręcać.

- Kłopot polega na tym, że ja wierzę w to, co widzę. Nie nadaję się do oglądania horrorów. Kiedy patrzę na te wszystkie potworności na ekranie, nie mogę się oprzeć wrażeniu, że to prawda. Oczywiście wiem, że tak nie jest, ale to nic nie pomaga. W głębi ducha wierzę w potwory.

Stał bez ruchu. Nieruchomy jak kamień, w tym swoim czarnym stroju: czarnych dżinsach, tenisówkach i podkoszulku, ze złowrogą, bladą twarzą ujętą w ramę ciemnych włosów. W jego wzroku czuła trudną do nazwania emocję.

- To tak jak ja - powiedział miękko. A potem odwrócił się i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Emma siedziała bez ruchu. Serce biło jej mocno, drżały ręce. Zacisnęła pięści.

Za dużo kawy, mruknęła pod nosem, chociaż wiedziała, że wcale nie chodzi o kawę. Naprawdę chodzi o to, że Brand robił na niej piorunujące wrażenie, choć nie umiała nawet powiedzieć, dlaczego.

Nie wystarczy powiedzieć, że ją pociągał. Owszem, ze swoją zgrabną i zarazem silną sylwetką oraz szczupłą, intrygującą twarzą, okoloną grzywą kruczoczarnych włosów, był szalenie pociągający.

Ale sam pociąg fizyczny nic jeszcze nie znaczył. Nawet gdy próbowała sobie wyobrazić smak jego ust, nie czuła prawdziwej ochoty, by ich skosztować. Zbyt

wiele padło z nich zjadliwych i nieprzyjemnych słów.

Emma miała już za sobą kilka związków i czuła się dojrzałą, rozsądną kobietą, która w zasadzie wie, czego chce.

Ale z Brandem było inaczej. Gdy tylko zbliżał się do niej, czuła, że nie wie, jak się ma zachować. Po tej krótkiej, dziwacznej rozmowie w biurze Emma nie umiała powiedzieć, czego właściwie od niej chciał. Przemknęło jej przez myśl, że może mu się podoba. Oczywiście, natychmiast uznała ten pomysł za idiotyczny.

- Co tu się dzieje? - Teddy miał narzucony na ramiona sweter i malowniczo zwichrzone włosy.

- Wyglądasz, jakbyś wybierał się na korty - odezwała się Emma niechętnym tonem. - Czekaają na ciebie na scenie.

Teddy z niezmaconym spokojem oparł się rękami o biurko, rozsypując starannie poukładane papiery.

- Domyślam się, że masz mi za złe spóźnienie. Ale powinnaś wiedzieć, kochanie, że moja praca nie polega na tym, żeby pilnować rozgrzewki starych wyjadaczy. Poza tym - dodał znacząco - źle spałem.

- Naprawdę?

- Dobrze wiesz, że naprawdę. Dlaczego wieczorem mnie nie wpuściłaś?

- To nie był żaden wieczór, tylko wpół do czwartej nad ranem. Obudziłeś mnie. Pomyślałam, że o cokolwiek ci chodzi, można o tym pogadać rano. -

Zauważyła, że ręce już jej nie drżą. W przeciwieństwie do Branda, Teddy Wintera nie napawał jej niepokojem, nawet podczas tej nieco krępującej rozmowy.

- W ogóle mi nie chodziło o to, żeby gadać. - Teddy oparł ręce na biurku i pochylił się nad nią.

Spojrzała na jego dłonie. Jak na wysokiego, silnego mężczyznę, były zaskakująco drobne.

- Nie ma mowy, Teddy - odparła spokojnie.

- Nie wygłupiaj się, Emmo. Wiesz, że zawsze robiłaś na mnie wrażenie.

- Nie ma mowy, Teddy. Pracujemy razem i to wszystko.

Uśmiechnął się, nie zbity z tropu.

- Nie przyjmuję tej odpowiedzi do wiadomości. Będę szturmował twoje drzwi noc w noc, aż do skutku.

- Nie sądzę, żeby spodobało się to dyrekcji hotelu.

- Nic mnie nie obchodzi dyrekcja hotelu. - Odsunął się od biurka i spojrzał z wyżyn swej sławy na zaległe rachunki. - Czego chciał od ciebie Sebastian?

Zastanowiła się przez moment, czy wziąć za dobrą monetę niedbały ton, jakim zadał to pytanie.

- Właściwie, to sama nie wiem. Chyba po prostu szukał ciebie.

- Ale co mówił?

- Teddy...

- Nie jestem zazdrosny, Emmo. - Teddy spojrział na nią wzrokiem niewiniątka. - Nie mam skłonności do zawłaszczania kobiet, jeśli same się nie oddadzą w moje ręce. Ale mam powody, żeby pytać. Czy Sebastian robi jakieś ruchy w twoją stronę? Flirtuje z tobą? Podrywa cię?

- Nie! - wykrzyknęła zaskoczona. - W życiu by mi nie przyszło do głowy, że ten człowiek może być zdolny do flirtu. Poza tym on nie ma żadnych powodów, żeby się mną interesować.

- No cóż, może faktycznie go przeceniam. Może nie zna się na kobietach tak dobrze jak ja.

- Znasz się na kobietach, rzekłabym, raczej przeciętnie - zauważyła cierpkim tonem. - Ale ciągle mi jeszcze nie powiedziałeś, czemu mnie o to wszystko pytasz.

Teddy spojrział z zakłopotaniem na swoje drobne ręce.

- Krażę hmm... pogłoski, że hmm... zbliżanie się do Branda nie należy do najlepszych pomysłów na świecie.

- O czym ty mówisz?

- Pamiętasz historię Sally Ryan? Pokręciła przecząco głową. - Nic o tym nie wiesz? Zabito ją w zeszłym roku na planie, podczas zdjęć.

- Coś chyba o tym słyszałam - powiedziała niepewnym tonem.

- To było podczas kręcenia „Snów Charliego Rzeźnika”. Sally była kochanką Branda.

Emma poczuła kamień w żołądku.

- To straszne! - krzyknęła. - Biedny człowiek.

- Niewątpliwie. Zwłaszcza że to nie pierwszy raz w jego życiu.

- Co masz na myśli? - spytała czując, że wolałaby nie słyszeć odpowiedzi.

- Było więcej podobnych zdarzeń. Oczywiście, to wszystko były przypadkowe historie i nie ma w tym nic podejrzanego. - Teddy pogłaskał ją delikatnie po policzku. - Emmo, kochanie, mówię ci to wszystko tylko po to, żebyś była ostrożniejsza. Boję się, że mogłoby ci się coś przytrafić. Sebastian to bardzo niepokojący facet. Gdybym wiedział, że zechce cię w coś wplątać, to nigdy bym cię tu nie ściągnął.

Choć Emma zawsze uważała się za osobę trzeźwą i rzeczową, to jednak nie było jej łatwo otrząsnąć się z wrażenia, jakie zrobiły na niej słowa Teddy'ego.

- Miło mi, że tak się o mnie troszczysz, Teddy, ale to zupełnie niepotrzebne. Po pierwsze, Brand w najmniejszym stopniu się mną nie interesuje. Kropka. Po drugie, nie mogę uwierzyć, żebyś traktował na serio plotki wyczytane w jakimś brukowcu. Takie pisma rozdmuchują zupełnie przypadkowe historie. Sebastian jest aktorem i gra potwory, ale to nie znaczy, na miłość boską, że sam jest potworem.

- Oczywiście, że nie, kochanie. - Teddy patrzył na nią z lekkim współczuciem. - Po prostu myślałem, że powinienem ci o tym wszystkim powiedzieć. Jestem pewien, że były to tylko nieszczęśliwe wypadki, które ktoś pozbiierał i

rozdmuchał dla sensacji. Ale mimo to proszę, żebyś mi obiecała jedno: jeżeli coś się będzie działo, a zwłaszcza coś niepokojącego, daj mi znać. Nie mógłbym żyć ze świadomością, że jestem odpowiedzialny za jakieś nieszczęście. Obiecay mi, Emmo. I bądź ostrożna.

Miała wielką ochotę uwierzyć, że Teddy usiłuje ją tylko nastraszyć, ale czuła w jego głosie prawdziwy niepokój.

Trudno byłoby przypuścić, że to wszystko jest tylko grą.

- Będę ostrożna, Teddy. Ale myślę, że na razie będzie lepiej, Jeśli pójdziesz na scenę. Twój zespół jest na krawędzi buntu.

Nastrój Teddy'ego natychmiast się zmienił.

- Artyści! - krzyknął. - Oni są jak dzieci. Zamów kolację, Emmo. Będziemy dziś pracować do późna.

Kiedy zamknął drzwi, odetchnęła z ulgą. Nareszcie ma przed sobą jasne i proste obowiązki. Trzeba podsumować rachunki, przeliczyć pieniądze i zdecydować, czy stać ich na zamówienie kolacji w restauracji, czy też trzeba będzie przynieść hot dogi z najbliższego baru.

Odsunęła fotel i spojrzała na leżące pod biurkiem torby. Pomyślała, że nie najlepiej wybrała moment na wyprowadzenie się z Clarion Hotel. Co prawda nie wierzyła w ani jedno słowo Teddy'ego, ale z drugiej strony... Jeśli w tym, co mówił, jest choćby cień prawdy, to lepiej byłoby pozostać na razie między ludźmi. Nie oznaczało to jednak wcale, że miała ochotę na towarzystwo Teddy'ego, który w nocy, niezbyt trzeźwy, dobijał się do jej drzwi i darł się przy tym tak, że cały hotel musiał go słyszeć. Oczywiście, nie otworzyła mu, i nie miała najmniejszego zamiaru tego robić w przyszłości. Obawiała się natomiast, że Teddy może wymyślić jakiś inny sposób, aby się do niej dostać. W końcu postanowiła pozostać przy swojej decyzji i wyprowadzić się na jakiś czas z hotelu. Za tydzień Wintersowi przejdzie i znowu będzie mogła spokojnie wrócić do swojego pokoju. Uczucia Teddy'ego były zmienne jak pogoda. Wczoraj gotów był umrzeć z miłości do niej, a dzisiaj, być może, w ogóle nie będzie pamiętał o jej istnieniu. Na tym zresztą polegał zarówno urok, jak i cała udręka życia z Teddym Wintersem.

Emma postanowiła poczekać, aż praca na dobre wciągnie zespół, i wtedy zanieść swoje rzeczy do jednego z pustych pokoi na poddaszu teatru. Nie miała tego wiele, wystarczą dwa kursy i będzie po wszystkim. Teddy nie będzie miał pojęcia, gdzie się przeniosła, a ona wreszcie prześpi spokojnie noc.

Słowa Emmy do głębi poruszyły Sebastiana. Wierzyła w potwory. Czy to możliwe? Wyciągnął się na starej kanapie, stojącej za kulisami i zastanawiał się nad tym, co powiedziała Emma Milsom. Przecież ona nawet nie ma pojęcia, czym są prawdziwe potwory. On, niestety, wie sporo na ten temat. Na swoje nieszczęście zapoznał się z nimi już dawno, i od tej pory towarzyszyły mu wiernie. Czuł, że usiłują nim kierować. W pewnym momencie sądził, że zawarł z nimi rozejm, ale niedawne okoliczności pokazały mu, jak bardzo się mylił.

Tam, w ciemnościach, czekał na niego dom. Już dawno mógł wyjść. Właściwie nic nie zatrzymywało go w teatrze. Winters był zajęty pracą z Coral i Geoffem. Nic, oprócz ukradkowych posunięć Emmy. W przeciwieństwie do większości aktorów, Sebastian w najmniejszym nawet stopniu nie był pochłonięty własną osobą. Cała jego uwaga skupiała się na otoczeniu. Potrafił odczytać najdrobniejsze ludzkie gesty, miny i poruszenia.

Przez ostatnią godzinę ze skrywanym zainteresowaniem obserwował poczynania Emmy. Kiedy sądziła, że nikt nie zwraca na nią uwagi, drapała się po stromych metalowych schodach na strych, dźwigając wypchane torby. Rozglądała się przy tym dookoła, jakby chcąc się upewnić, że nikt jej nie śledzi. Starym gmachem wstrząsnął łoskot grzmotu, żarówki zamigotały i na moment przygasły, Sebastian z zaskoczeniem obserwował kaprysy pogody w St. Bart. Kiedyś, gdy mieszkał w tym mieście, w ogóle ich nie zauważał.

Co prawda, rzadko wtedy wychodził na dwór. Zastanawiał się, co teraz robić. Właściwie mógł wyjść z teatru i w strugach deszczu, wśród przecinających niebo błyskawic, ruszyć do domu. Lubił te nocne spacerunki, lubił własną samotność wśród gwałtownych porywów wichury, która wydawała się zmierzać do ostatecznej zagłady podupadającego miasta. Czuł, że lepiej zrobić idąc do siebie, niż czekając na pojawienie się Emmy, która zresztą najwyraźniej nie życzyła sobie towarzystwa.

Usłyszał cichy stuk, dobiegający z metalowych schodów, ale udał obojętność i wrócił na scenę.

- Idę do domu - oświadczył.

- Która godzina? - Teddy spojrzał na niego niespokojnie.

- Na pewno późna - odezwała się Coral, ziewając szeroko. - My z Geoffem też się już zbieramy. W końcu nikt ci nie zabrania przyjść rano trochę wcześniej.

- Staram się was zawsze czymś zaskoczyć. - Teddy wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Gdybyśmy nie liczyli na jakieś zaskoczenie z twojej strony, nie pchalibyśmy się w to wszystko - powiedział z lekkim sarkazmem w głosie Geoff.

- To tak jak ja, Geoff - odparł Teddy.

Emma zeszła ze schodów i stanęła obok sceny. Sebastian był tego pewny, choć nawet nie rzucił w jej stronę okiem. Żadnym gestem nie zdradził, że wie o jej obecności.

Podczas ciągnących się godzinami prób miał dość czasu, żeby wszystko dokładnie przemyśleć. Doszedł do wniosku, że Emma Milsom należy do tego rodzaju kobiet, których zawsze unikał. I że nie ma powodu, żeby robić jakieś odstępstwa.

- Emmo, strasznie leje. Odwieszysz pana Brandę do domu?

- Lubię chodzić po deszczu - powiedział Sebastian, zastanawiając się zarazem, o co może chodzić Teddy'emu. Po co popycha ich ku sobie, zwłaszcza że sam wyraźnie ma ochotę na dziewczynę.

- Nie mogę ryzykować, że mój as dostanie zapalenia płuc - odparł Teddy. - Wchodzimy w końcową część prób i nie stać nas na to, żeby tracić czas na chorowanie.

- Co masz na myśli mówiąc o asie? - W żartobliwym tonie Coral przebijała wyraźna uraza. - A Geoff i ja, to co? Siekana wątróbka?

- Świetnie to ujęłaś, Coral - wtrącił się Sebastian. - Pyszna, świeża, siekana wątróbka drobiowa. Palce lizać. Podrzucić mnie do domu, dobrze. Cory?

- Spacer ci na pewno nie zaszkodzi - odpowiedziała pokazując mu język. - Poza tym, zabieramy Teddy'ego. Nie bój się, Emma to miła dziewczyna i na pewno nie zrobi ci nic złego.

Sebastian odwrócił się i spojrzał na Emmę. Pod jego spojrzeniem wyraz buntu natychmiast zniknął z twarzy dziewczyny.

- Chętnie cię podrzucę do hotelu - powiedziała uprzejmym tonem.

Nagle poczuł, że bardzo jej pragnie. Zaskoczyła go zarówno siła tego pragnienia, jak i stanowczość wewnętrznego głosu, który mówił: Nie tkniesz tej dziewczyny.

- Nie mieszkam w hotelu - powiedział. - Mam tu dom.

- To bardzo wygodne.

- Akurat nie w jego wypadku - prychnęła Coral. - Do jutra, Sebastianie. Rano przerobimy jeszcze raz tę scenę, w której mnie mordujesz.

- Z prawdziwą przyjemnością, kochanie - odparł. - Mordowanie kobiet zawsze wprawia mnie w dobry nastrój.

Natychmiast wyczuł, że Emma nerwowo zareagowała na jego żart. Zaskoczyło go to. Zdumiewała go ta dziewczyna, która nigdy nie oglądała jego filmów, ani horrorów, które przyniosły mu majątek, ani bardziej ambitnych, choć nie mniej przerażających dramatów psychologicznych.

Czuł, że Emma się go boi. I czuł wyraźnie, że boi się go od czasu ich krótkiej rozmowy w biurze. Trzeba będzie coś z tym zrobić, pomyślał. Napięcie, jakie w nim budziła, zagrażało już nawet jego słynnym, fenomenalnym zdolnościom koncentracji. Miał tego dosyć.

- Będę ci szczerze zobowiązany, jeżeli mnie podrzucisz - powiedział nagle.

- Jasne - odpowiedziała bez specjalnej życzliwości. - Chodźmy.

W drzwiach, wychodzących na niewielką uliczkę za teatrem, powitały ich fale deszczu.

- Nie wzięłam parasola! - zawołała Emma. - Trzeba będzie wrócić na górę.

- Odrobina wody nam nie zaszkodzi - odparł. - Gdzie stoi twój samochód?

I w tym samym momencie go zobaczył. Mimo ulewy natychmiast rozpoznał MGB, rocznik 1967. Samochód, o którym zawsze marzył i którego z powodu niejasnych obaw zawsze sobie odmawiał.

Emma pobiegła pierwsza, zgrabnie przeskakując kałuże. Sebastian nie miał innego wyjścia, jak puścić się jej śladem. Gdyby wiedział, jaka czeka go podróż

w rozjaśnianych błyskawicami ciemnościach, wolałby zapewne wrócić do domu piechotą.

W samochodzie było sucho i przytulnie. Przez zalane wodą szyby nie było niemal nic widać. Sebastian przyglądał się, jak Emma usiłuje zapalić.

- Wiesz, kiedy jest dużo wilgoci w powietrzu, to miewamy kłopoty z zapalaniem - odezwała się niezbyt pewnym tonem.

- MG są z tego znane - odpowiedział beztrąsko, rozpięrając się wygodnie na siedzeniu.

Uchwycił jej ukradkowe spojrzenie i wydało mu się, że poprzez lęk i niechęć wyczuwa niejasno ten rodzaj zrozumienia, jakiego mu zawsze brakowało.

Poczuł, że gdyby wyciągnął rękę, to mimo całego lęku, Emma nie próbowałaby mu się wymknąć. Nie umiał odpowiedzieć sobie na pytanie, skąd wie, że tak właśnie jest. Był natomiast pewien, że dziewczynie potrzeba miłości. Nie miał wątpliwości, że niezależnie od tego, ile razy była już z kimś związana, to nie były to ani związki, w których otrzymałaby wszystko, na co zasługiwała, ani takie, w których sama dałaby wszystko, na co ją było stać. Jego rozważania przerwał warkot silnika.

- Skręć w pierwszą w prawo - powiedział. - Będę ci mówił, Jak Jechać.

Podczas drogi obserwował ją. Nie uszła jego uwagi jej niewyraźna mina, coraz mniej pewna w miarę, jak zbliżali się do najgorszej części miasta. Emma natomiast czuła się przerażona, jadąc przez nie znane sobie, słabo oświetlone i zawałone śmieciami uliczki. Na jej szczęście deszcz pozapędzał do domów ludzi, którzy zwykle godzinami wystawali na rogach, czekając na okazję do zrobienia jakiegoś, z reguły podejrzanego, interesu.

Mrok, burza i deszcz nadawały okolicy dostatecznie posępny wygląd. Kiedy się w końcu zatrzymali, była pewna, że Sebastian robi jakiś ponury żart.

Zaparkowała wóz naprzeciw domu, który jej wskazał.

- To tutaj mieszkasz?

- Tak - powiedział, sięgnął do stacyjki i wyłączył silnik. - Musimy porozmawiać.

Spojrzała na niego wystraszona. We wnętrzu samochodu panował półmrok, rześisty deszcz sprawił, że światło ulicznych latarni ledwo do nich docierało.

- Oczywiście - powiedziała tak uprzejmym tonem, że przez moment spodziewał się, iż dorzuci do tego jeszcze uniżone „panie Brand”.

- Chciałbym, żebyś wreszcie przestała mnie śledzić.

Mimo półmroku dostrzegł, że policzki dziewczyny pokryły się rumieńcem.

- Nie rozumiem.

- Śledzisz mnie, świetnie to widzę. Posłuchaj, nie nadaję się na przedmiot infantylnych marzeń. Jeżeli masz zwyczaj przesypiać się z gwiazdami przewijającymi się wokół twojego szefa, to w tym wypadku nie masz o czym marzyć. Geoff jest żonaty, a ja nie wchodzę w grę.

- Dalej cię nie rozumiem.

Przez dłuższą chwilę spoglądał na nią w milczeniu.

- Nie rozumiesz? Może i nie. Ustalmy w takim razie jedno - trzymajmy się z dala od siebie, dobrze? Nie przesiaduj na widowni w czasie prób, chyba że Teddy cię poprosi o coś konkretnego. Staraj się nie wpuszczać dziennikarzy, a ja ze swej strony będę się starał nie wchodzić ci w drogę. Nie wydaje ci się, że to będzie najlepsze rozwiązanie?

- W dalszym ciągu nie mam pojęcia, o co ci chodzi - odpowiedziała. - Jakie rozwiązanie? Zapewniam cię, że kiedy siedzę na próbach, to nie po to, żeby snuć erotyczne marzenia, w których grałbyś główną rolę. Prawdę mówiąc, specjalnie mnie nie pociągasz. Wręcz przeciwnie, wydajesz mi się jednym z najbardziej antypatycznych ludzi, jakich w życiu spotkałam. Słyszałam, że jesteś świetnym aktorem, ale celowo nie oglądałam twoich filmów. W każdym razie zapewniam cię, że nie masz do czynienia z rozgorączkowaną wielbicielką, gotową zedrzyć z ciebie ubranie. Jestem na to trochę za stara i jeśli mam być szczerą, to nie mam na to specjalnej ochoty, panie Brand.

Emma wydawała się naprawdę zła i urażona. Chociaż chodziło mu właśnie o to, żeby uniemożliwić pojawienie się między nimi sympatii. Sebastian poczuł, że teraz dopiero naprawdę zaczyna jej pragnąć.

- Świetnie - mruknął sięgając do klamki. - Do zobaczenia jutro - powiedział i wysiadł z samochodu, zanim zdążyła go pożegnać jakąś zjadliwą uwagą. Emma patrzyła znad kierownicy, jak wchodzi po kamiennych schodach ponurego domostwa i otwiera drzwi, które najwyraźniej w ogóle nie były zamknięte na klucz. Patrzyła na blade światło, dobiegające gdzieś z głębi domu, patrzyła na swoje rozdygotane ręce.

- Wstrętny, nadęty kretyn - powiedziała na głos. - Obrzydliwy angielski idiota. Beztalencie. Głupi, egocentryczny czub.

Rzucanie obelg pod adresem Sebastiana niewiele jej pomogło. Zwłaszcza że to, co powiedział, było niebezpiecznie bliskie prawdy. Choćby nawet z całych sił starała się temu zaprzeczyć, to i tak pozostawało faktem, że go śledziła. Jak również i to, że patrząc, jak porusza się po scenie, snuła erotyczne marzenia. Czowała, jak coś ją do niego przyciąga. Zupełnie jak królika, który nie może się oprzeć spojrzeniu węża.

No dobrze, pomyślała, ostrzegł ją. Będzie się starała trzymać od niego z dala. Jeżeli Teddy będzie potrzebował kogoś, kto asystowałby mu podczas prób, to niech sobie tego kogoś poszuka. W końcu, to wcale nie należy do jej obowiązków. Będzie siedziała w swoim biurze i więcej nawet nie zaszczydzi spojrzeniem tego cholernego Branda.

Pozostawał tylko jeden problem. Jej najśłodsze maleństwo, jej skarb, jej jedyna prawdziwa miłość, jej samochód skazany jest na nocleg w pobliżu tego potwora. To prawdziwy cud, że zapalił pod teatrem. Nie miała jednak wątpliwości, że cuda się nie powtarzają i że nie ma mowy o tym, aby MGB zapalił po raz drugi. Dla pewności podjęła jeszcze jedną próbę, starając się przy tym nie zalać silnika. Potem z rezygnacją zamknęła drzwiczki od wewnątrz. Nie miała najmniejszej ochoty nocować w zepsutym samochodzie, w okolicy

pełnej bandytów i narkomanów, lecz z drugiej strony wszyscy bandyci świata wydawali się jej mniej przerażający od spotkania z tym potwornym Sebastianem Brandem. Opuściła trochę oparcie, zamknęła oczy i ułożyła się jak mogła najwygodniej, gotowa czekać na blask poranka.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zapadła w łagodną, miłą drzemkę. Gdyby nie złość i przygnębienie spowodowane zachowaniem Sebastiana, zasnęłaby pewnie spokojnym, twardym snem. Zanim to jednak nastąpiło, wyrwało ją ze stanu błógiego odrętwienia gwałtowne stukanie w okno.

Za szybą ujrzała niewyraźną, ciemną sylwetkę, spowitą w strugi deszczu.

Dopiero gdy zorientowała się, że z drzwi do domu Sebastiana pada światło, gwałtownie potrząsnęła głową.

- Zostaję tutaj! - zawołała.

Zapomniała, że ma do czynienia z aktorem.

- Jeśli zaraz nie wyjdiesz - wrzasnął groźnym tonem - to rozwalę okno i wywlokę cię stąd siłą!

Uwierzyła mu wprawdzie natychmiast, ale podjęła jeszcze jedną próbę.

- Dam sobie radę - odkrzyknęła starając się, aby zabrzmiało to buńczucznie.

- Otwieraj te cholerne drzwi!

Nie miała wyboru. W mgnieniu oka wyciągnął ją z samochodu na deszcz.

- Czego tu jeszcze szukasz? - warknął.

Jeszcze zanim przebrzmiało pytanie, już była kompletnie przemoczona.

- Zgasiłeś silnik - wyjaśniła przekrzykując szum ulewy. - To cud, że w ogóle zapalił pod teatrem. MG nie cierpi deszczu.

- Chodź do domu - powiedział rozkazującym tonem.

- Nie, dziękuję, bardzo mi tu dobrze. - Odwróciła się i chciała wsiąść do samochodu, ale chwycił ją za ramię i gwałtownie przyciągnął do siebie.

- W takiej okolicy nie możesz nocować w samochodzie. I tak będziesz miała sporo szczęścia, jeśli go tu jeszcze rano znajdziesz.

- Nie mam zamiaru...

- Owszem, masz. - Sebastian powlókł ją za sobą przez jezdnię i po stromych schodach prosto do domu.

Nie opierała się. Była kompletnie przemoczona i drżała z zimna. W dodatku, gdy rozejrzała się po okolicy, przestała wątpić w prawdziwość niebezpieczeństw, jakimi straszył ją Brand.

Kiedy znaleźli się w holu, Sebastian zatrzasnął drzwi i nagle zaległa cisza i spokój.

Wnętrze domu miało zdecydowanie odmienny charakter od jego elewacji. Ktoś musiał je starannie odnowić. Wycyklinowane podłogi lśniły świeżym lakierem, ściany i boazerie czystą bielą. Zapach farby i świeżego drewna mieszał się z aromatem kawy.

Za kawę Emma oddałaby w tej chwili duszę.

- To nie moja wina - zaczęła. - Gdybyś nie zgasił silnika...

- Przestań się kłócić i ściągnij to mokre ubranie. - Sebastian zdjął przez głowę płaszcz przeciwdeszczowy i przyczesał włosy.

- A co mam włożyć na siebie? - spytała z jadowitą słodyczą w głosie.

Sebastian zawahał się przez moment i Emmie wydało się, że ma zamiar podejść do niej, objąć ją i przyznać, że wszystko, co mówił jej w samochodzie, było jedynie stekiem niedorzecznych bzdur.

Oczywiście nic takiego nie zrobił.

- Na górze jest łazienka i świeże ręczniki, a ubrania znajdziesz w szafie - powiedział. - Ja tymczasem naleję ci kawy.

Perspektywa kawy sprawiła, że Emma zaniechała dalszych protestów.

Postanowiła, że dla ocalenia godności wystarczy oficjalne i chłodne traktowanie gospodarza.

Wewnątrz budynku nie było ścian, zostały tylko drewniane belki wspierające strop, więc wchodząc na górę po malowanych na biało schodach pozostawała cały czas w zasięgu wzroku Sebastiana. Nie oglądała się za siebie. Czują na sobie wzrok tego mężczyzny równie wyraźnie, jakby to były jego ręce. To skojarzenie wystarczyło, by mimo mokrych ubrań w mgnieniu oka zrobiło się jej gorąco.

Na piętrze znajdowało się także tylko jedno obszerne pomieszczenie, tak jak i parter pomalowane na biało. Na środku stało łóżko nakryte nieskazitelnie białą pościelą. Obok znajdowało się krzesło i stół, a pod ścianą kosze pełne czarnych ubrań. Wszystko to były oczywiście ubrania Sebastiana. Nie pozostawało jej nic innego, jak wybrać któreś z nich i udać się do łazienki.

To jedno pomieszczenie przynajmniej miało ściany. Ujrzała nieco zardzewiałe, stare krany i ogromną wannę.

Ściągnęła sweter, wytarła głowę grubym, puszystym ręcznikiem i włożyła grubą bawełnianą bluzę. Ubranie pachniało pralnią i płynem do płukania tkanin.

Kiedy miękka materia otuliła jej zziębnięte piersi, Emma poczuła się nagle tak, jakby działo się z nią coś bardzo tajemniczego. Spojrzała w pęknięte, nierówne lustro i oniemiała, widząc przemianę, jaka się w niej dokonała.

Na co dzień Emma patrzyła na siebie jak na najzwyczajniejszą w świecie, umiarkowanie pociągającą kobietę. Twarz okalały równo przycięte włosy, a oczy patrzyły spokojnie i trzeźwo. Teraz mokre i potargane włosy nadawały jej rysom trochę niesamowity wyraz, a w oczach krył się tajemniczy cień, jakby lęk i wyczekiwanie.

- Szaleństwo - powiedziała niepewnym głosem, usiłując przyczesać włosy palcami. Nie chciała używać szczotki Sebastiana. Czują, że w ten sposób posuwałaby ich dziwną zażyłość za daleko. Wykrzywiła się do swego odbicia. Naprawdę złościło ją to, że ten cholerny Brand był tak bliski prawdy.

Rzeczywiście, durzyła się w nim jak głupia nastolatka, a nie kobieta zbliżająca się do trzydziestki.

Postanowiła zachowywać się rozsądnie, wypić kawę, pogadać z Sebastianem i przekonać go swoim naturalnym zachowaniem, że nie ma mowy o żadnym zauroczeniu jego osobą.

Wracając z łazienki zauważyła jeszcze jedne drzwi, znajdujące się dokładnie na wprost schodów.

Niezwykłość tego miejsca polegała na tym, że jako jedyne w całym domu nie zostało odnowione. Chropowata ściana miała brudnozielony kolor, a same drzwi były ciemnobrązowe i poobijane. Emma podeszła bliżej i dotknęła dłonią starej, porcelanowej klamki.

Była lodowato zimna. Drzwi jednak okazały się zamknięte na klucz.

Przestraszona hałasem, jakiego narobiła próbując je otworzyć, wróciła szybko na schody. Sebastian czekał na nią na dole, z dłonią na poręczy.

Emmie zrobiło się gorąco. Nie ulegało wątpliwości, że widział, jak próbowała otworzyć dziwne drzwi. Nie miała pojęcia, jak wytłumaczyć się przed nim ze swego wścibstwa.

- Znalazłaś coś ciekawego? - Głos Sebastiana był wrogi i zimny.

Z nieruchomą, gniewną twarzą obramowaną czarnymi włosami wydał się Jej groźny. Pomyślała, że najlepiej będzie wziąć byka za rogi.

- Co to za drzwi? - zapytała.

- Do garderoby. Trzymam tam oczywiście zwłoki moich żon - odparł natychmiast. - A czego się spodziewałaś?

- Zapomniałam już, że grałeś Sinobrodego.

- Podobno nie oglądałaś moich filmów.

- Ten film kandydował do Oscara. Pamiętam, że zastanawiałam się, jak to jest możliwe, żeby dawać Oscara za rolę w horrorze.

- Naprawdę jestem dobry - powiedział miękko i Emmę uderzyła dwuznaczność jego słów.

Może to była sprawa wzroku. Mimo półmroku panującego w obszernym pomieszczeniu, czuła wyraźnie niezwykłą intensywność spojrzenia jego srebrzystych oczu. Przez chwilę w pokoju panowało milczenie, jakby oboje na coś czekali.

- Kawa stygnie - powiedział Sebastian i nastrój przysł.

Emma poszła za nim przez obszerne pomieszczenie. Przed kominkiem stała kanapa i cztery krzesła. Na stoliku ze szklanym blatem i na podłodze wokół leżały sterty książek i pism.

Pod odległą ścianą znajdowały się białe kuchenne szafki i kuchenska. Poza tymi kilkoma sprzętami pomieszczenie było kompletnie puste.

Na kuchennym blacie stały kubki, z których unosił się aromatyczny zapach.

- Dolałem kroplę brandy. Dobrze ci to zrobi - powiedział i podał jej kubek.

Emma nie miała wątpliwości, że powinna poprosić Sebastiana o telefon, wezwać taksówkę albo pomoc drogową, a przynajmniej odsunąć się od niego i wypić swoją kawę przy kominku, gdzie na pewno byłoby jej ciepłej.

Nie mogła zdecydować się na żaden z tych rozsądnych gestów. Pociągnęła łyk kawy i poczuła, jak po całym ciele rozchodzi się rozkoszne ciepło.

- To rzeczywiście dobre - powiedziała z wdzięcznością.

Sebastian wyjął kubek z jej rąk i odstawił go na kuchenny blat. Potem ujął twarz Emmy ciepłymi dłońmi i spojrzał jej głęboko w oczy. Pokręcił głową i zduszonym głosem powiedział coś, czego nie zrozumiała, coś, co brzmiało jak „idiotyzm”. Nie miała pojęcia, czy chodziło mu o nią, czy o niego samego. Zresztą, nie miało to już żadnego znaczenia, ponieważ Sebastian zaczął ją całować. Zrozumiała teraz niejasne przeczucia, które towarzyszyły jej, odkąd weszła do tego domu. Zrozumiała, czego się naprawdę bała i czego zarazem najbardziej na świecie pragnęła.

Czuła, jak wargi Sebastiana delikatnie ocierają się o jej usta. Oczy Emmy zamknęły się same, pograżając ją w ciepłym, aksamitnym mroku. Jego ruchy stawały się coraz bardziej zdecydowane, pocałunki wyrażały teraz pragnienie i wolę przełamania wszelkich barier, jakie między nimi istniały. Emma rozchyliła wargi i poczuła na nich ciepły, smakujący kawą i brandy język Sebastiana. Umiał całować. Z napięciem i czułością, delikatnością i powściąganym pożądaniem. Całował ją tak jak artysta, który tworząc arcydzieło, wkłada w każdy ruch całe swoje doświadczenie i pasję, a także miłość. Czuła, że nie pozostaje jej nic innego, jak poddać mu się z drżeniem serca.

Uniosła ręce, żeby go objąć, i zaskoczył ją kontrast między delikatnością dłoni dotykających jej twarzy a stalowymi mięśniami pod miękką, czarną bluzą.

W momencie, gdy zacisnęła palce na jego ramionach, Sebastian nagle odsunął ją od siebie i cofnął się w cień.

Sięgnął po kubek i wypił jego zawartość tak szybko, jak skazaniec sięgający po swoją porcję cykuty.

- Pomoc drogowa już przyjechała - powiedział lakonicznie.

- Przecież ja nigdzie...

- To ja zadzwoniłem.

- Och! - Poczuła, że drżą i wilgotnieją jej dłonie. Panujący w pokoju półmrok nie pozwalał dostrzec wyrazu jego twarzy. - Szybko przyjechali - powiedziała.

- Prosiłem, żeby się pośpieszyli.

Uśmiechnęła się z przymusem.

- Wyobrażam sobie. - Nagle poczuła się spokojna i opanowana. Podeszła prosto do Sebastiana, stanęła przy nim i sięgnęła po swój kubek. Wzdrygnął się, jakby w nagłym lęku, że go dotknie. Gwałtowny ruch jego zwinnego, silnego ciała nasunął Emmie na myśl dzikie zwierzę, którego los zawsze pozostaje zawieszony między przeznaczeniem myśliwego i ofiary.

Wypiła do dna zawartość swego kubka i podała go Sebastianowi, który, chcąc nie chcąc, musiał go od niej wziąć. Usta, wilgotne jeszcze od jego pocałunków, dosłownie ją paliły i musiała powstrzymać się, żeby nie otrzeć ich dłonią.

- Dziękuję ci za gościnność - powiedziała kpiącym tonem.

Nie odpowiedział. Skinął głową i oparł się o kuchenny blat. Śledził ją wzrokiem do chwili, gdy zamknęła za sobą drzwi.

Kiedy wyszła, nie zrobił najmniejszego ruchu. Nawet nie drgnął, kiedy za oknem przesunęło się migające światelko pomocy drogowej, holującej samochód Emmy. Czekał go nielichy rachunek za ich błyskawiczne przybycie, i to w dodatku do tak podejrzanej okolicy, ale nie żałował. Nie miał żadnych wątpliwości, że gdyby tylko przyjazd mechaników spóźnił się o moment, pocałowałby Emmę jeszcze raz. A wtedy byłby zgubiony.

Zamknął oczy, usiłując zatrzeć obraz jej pełnej napięcia twarzy. Nic nie pomogło. Przeciwnie, dopiero teraz dziewczyna stanęła mu przed oczami jak żywa. Cierpienie wyryte w jej rysach udzieliło mu się nagle z taką siłą, że zupełnie stracił głowę. Tak trudno było mu się zmusić w samochodzie, żeby powiedzieć jej te wszystkie obraźliwe bzdury, a teraz sam wszystko zepsuł. Jak idiota! Odepchnął się całym ciałem od blatu i sięgnął trzęsącymi się rękami po butelkę i kubek. Nagle zmienił zamiar, odstawił swój kubek i podniósł ten, z którego piła Emma. Najwyraźniej musiał się poddać i przyjąć do wiadomości, że jeśli chodzi o tę dziewczynę, to zupełnie stracił rozum. Trudno, pomyślał, trzeba będzie spróbować jeszcze raz. Inaczej oboje będą zgubieni.

Pociągnął spory łyk brandy, przykładając usta do krawędzi kubka w tym samym miejscu, gdzie dotykały go wargi Emmy.

Teatr był cichy i spokojny. Wszystko wyglądało tak, jak w chwili, gdy wychodziła stąd z Sebastianem. Samotna żarówka nad sceną nadawała obszernej sali nierealny, niesamowity wygląd. Emmę przebiegł mimowolny dreszcz. Straciła zupełnie poczucie czasu. Musiało już być dobrze po północy, ale nie miała pojęcia, czy była pierwsza, druga czy trzecia.

Spojrzała w górę, na metalowe schody prowadzące na poddasze. Przez chwilę myślała z rozpaczliwą tęsknotą o czystej pościeli i miękkim materacu, czekającym na nią w przytulnym hotelowym pokoju.

Oczywiście, powrót do hotelu nie wchodził teraz w grę. Oznajmiła w recepcji, że zwalnia pokój, a co gorsza przeniosła już do teatru wszystkie rzeczy.

Parę godzin zajęło jej uporządkowanie miejsca, w którym miała zamieszkać. Stare dekoracje ustawiła pod ścianami, a rekwizyty przestawiła tak, żeby mieć choć trochę miejsca dla siebie. Otworzyła okno, wpuszczając do zakurzonego wnętrza podmuch świeżego, wilgotnego powietrza.

Nie miała już siły, żeby zejść z powrotem na dół, pod prysznic. Ledwo żywa wsunęła się do śpiwora i z westchnieniem ulgi wyciągnęła się na wznak. Na ustach czuła ciągle pocałunki Sebastiana, a na ciele całkowicie realny dotyk jego miękkiej, czarnej bluzy.

Nie miała już żadnych wątpliwości, że powinna się trzymać od niego z daleka, jeżeli nawet nie dla jego dobra, to na pewno własnego. Nie umiała natomiast odpowiedzieć sobie na pytanie: dlaczego? Zachowanie Sebastiana było właściwie zupełnie nedorzeczne. Przyciągał ją do siebie i jednocześnie

odpychał. Każda próba zrozumienia takiego postępowania kończyła się sprzecznościami nie do rozwikłania.

Z jednej strony nie miała wątpliwości, że Sebastian jej pragnie, z drugiej - że wyraźnie stara się uniknąć zbliżenia. Pomyślała, że może po prostu ktoś na niego czeka w Anglii. Niech to diabli! To też musi być niezła jędzka. Emma nie była w stanie zdobyć się na życzliwość wobec ewentualnej towarzyszkii życia Sebastiana.

Dosyć tego, postanowiła. Trzeba będzie zapomnieć o głupich sentymentach i przestać durzyć się w tym cholernym facecie.

- Zapomnij, idiotko, bajkę o Kopciuszku - powiedziała do siebie. - W życiu gwiazdy filmowe nie żenią się z księgowymi.

A jednak, kiedy zasypiała, przemknęło jej przez myśl, że dobrze było wreszcie spotkać mężczyznę, który umie całować.

Przez trzy dni Emma zdołała uniknąć spotkania z Sebastianem. Nie było to nawet takie trudne. Zrywała się wcześniej rano i schodziła na dół, by wziąć prysznic. Potem szybko zjadała śniadanie w barze naprzeciw teatru.

Jedzenie było obrzydliwe, a jedyną zaletą kawy była wysoka temperatura i zawartość kofeiny. Kiedy w teatrze zaczynał się ruch, siedziała już w biurze nad rachunkami. W momencie rozpoczęcia prób była tak zaabsorbowana pracą, że nawet nie zauważała, kiedy za matową szybą w drzwiach przesuwiał się czarny cień Sebastiana.

Czasem przychodziło jej na myśl, że powinna mu oddać bluzę. Dopiero po paru dniach zorientowała się, że Sebastian też zapomniał o jej swetrze. Wzajemny zwrot ubrań mógłby być znakomitym pretekstem do rozmowy, ale zamiast to wykorzystać, Emma wołała powiedzieć sobie, że obejdzie się bez swetra.

Któregoś popołudnia zjawił się u niej Teddy.

- Emmo, skarbie, co się z tobą dzieje?

- O co ci chodzi?

- Gdzie ty się podziewasz?

- Siedzę w biurze.

- Nie chodzi mi o to, gdzie siedzisz w dzień, bo to jest dla mnie jasne. Mam do ciebie całkowite zaufanie i wiem, że niczego tu nie zaniedbasz. Nie poradziłbym sobie bez ciebie - dodał obdarzając ją ciepłym uśmiechem.

Emma patrzyła na niego chłodno. Dobrze wiedziała, że Teddy potrafi sobie świetnie ze wszystkim poradzić.

- Robię, co mogę - odpowiedziała wreszcie.

- Zasługujesz na medal. A gdzie sypiasz? U Sebastiana?

Stanowczo byłoby lepiej, myślała potem Emma, gdyby się nie zarumieniła. Trudno z przekonaniem twierdzić, że ktoś nas nie interesuje, kiedy na sam dźwięk jego imienia dostaje się rumieńców.

- Nie, Teddy - odpowiedziała, daremnie licząc na to, że Teddy po raz pierwszy w życiu straci swoją zwykłą spostrzegawczość i nie zauważy wypieków na jej policzkach.

- To czemu się czerwienisz?

- Bo zadajesz mi krępujące pytania. Brand w ogóle mnie nie interesuje.

- Trzy dni temu byłaś u niego.

Emma z wrażenia przyłgnęła do oparcia fotela.

- Teddy, ty mnie śledzisz?

- Nie żartuj - odpowiedział chłodno. - Po prostu lubię wiedzieć, gdzie mogę zastać swoją asystentkę o każdej porze dnia i nocy. Praca twórcza to nie to samo, co siedzenie w biurze od dziewiątej rano do piątej po południu.

- Nie sypiam z Brandem, Teddy - powtórzyła Emma, starając się zachować cierpliwość. - Po prostu znalazłam sobie mieszkanie.

- Pamiętaj, że zawsze możesz się wprowadzić do mnie. Na pewno nie zabraknie ci miejsca.

- W porządku, Teddy, ale boję się, że nie mogę być na zawołanie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Siedzę tu od rana, dopóki ci jestem potrzebna. Tych parę godzin w nocy muszę mieć do swojej dyspozycji. Przez moment twarz Teddy'ego była zupełnie nieruchoma, ale spokój maskujący złość ustąpił zaraz miejsca dobroduszości.

- Oczywiście, skarbie. Zresztą wcale nie o tym chciałem z tobą rozmawiać. Mamy ważniejsze sprawy. Chodzi o to, żebyś się zorientowała, czy dźwigi na scenie są już gotowe. Zaraz przywiozą dekoracje i chciałbym mieć pewność, że będzie można poustawiać wszystko na miejsce. Potem przyjadą jacyś dziennikarze, pewnie im znowu chodzi o Sebastiana. Może wreszcie się zgodzi z nimi pogadać. Poproś go.

- Nie mam go zamiaru o nic prosić - odparła ostrym tonem. - Nigdy nie udzielał żadnych wywiadów i wątpię, żeby miał zmienić zdanie. Kiedy mam się zająć tymi windami?

- Najlepiej zaraz.

- Dam ci znać, jak to wygląda.

- Niech cię Bóg ma w swej opiece, kochanie. - Teddy przesłał jej na drogę całusa. - I uważaj na schodach.

Mieszkając od trzech dni w teatrze, Emma zdążyła go już nieźle poznać.

Wiedziała, gdzie znajdują się stanowiska sterowania windami i nie miała wątpliwości, że w ciągu ostatnich dni nikt nic przy nich nie robił. Postanowiła jednak zejść na dół z bardzo prostej przyczyny.

Wreszcie miała powód, żeby pójść na scenę. Sprawdzając stan maszynarii, będzie mogła rzucić okiem na Sebastiana.

Kiedy otworzyła drzwi do piwnicy, okazało się, że przekreśliła niewłaściwy kontakt i że schody są nie oświetlone. Chciała zawrócić, lecz nagle ogarnęła ją pokusa przewyciężenia lęku. Skoro miała za chwilę stawić czoło Sebastianowi, to doprawdy nie ma powodu, aby obawiać się ciemności. Świetnie pamiętała położenie dolnego kontaktu, na ścianie tuż przy schodach. Wy tężając wzrok, ruszyła przed siebie. Pierwszy stopień, na którym postawiła nogę, pękł z

trzaskiem. Straciła równowagę, w ciemności nie uchwyciła poręczy i poczuła, że spada.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Emmie wydawało się, że spada w głąb czarnej czeluści bez końca. W rzeczywistości nie trwało to nawet kilku sekund, gdy wylądowała na podeście znajdującym się w połowie wysokości schodów.

Po długiej chwili usiadła, oparła się plecami o ceglana ścianę i usiłowała uświadomić sobie, co się właściwie stało. Nie było to wcale łatwe. Dygotała. Nie potrafiła opanować szloch zrodzonego po części z lęku, po części z bólu.

Nie miała pojęcia, jak długo trwało, zanim pozbierała się na tyle, żeby powoli zejść po pozostałej części schodów.

Kiedy dotarła na dół, kolana ugięły się pod nią i musiała na chwilę przysiąść. Spodnie miała podarte, czuła ból w kostce i biodrze.

To wszystko wyglądało bardzo dziwnie: nigdy nie zdarzały się jej wypadki, a tymczasem poprzedniego dnia miało miejsce inne wydarzenie, po którym powinna być ostrożniejsza. Ktoś usunął barierkę zabezpieczającą otwór wykuty w stropie pierwszego piętra. Idąc przez nie oświetlone pomieszczenie, w ostatniej chwili dostrzegła dziurę w podłodze. Swoją drogą, pomyślała, gdybym w nią wpadła, uniknęłabym dzisiejszego wypadku.

Wszystko to wina Sebastiana, zdecydowała wreszcie. Gdyby nie pochłonęły ją rozmyślenia na jego temat, patrzyłaby pod nogi. Tymczasem w starym teatrze, znajdującym się w trakcie remontu, nie brakowało okazji do złamania sobie nogi, jeśli nie gorzej.

W końcu o tym, czy windy zostały naprawione, mogła się dowiedzieć bez wychodzenia z biurka. Właściwie nawet nie spodziewała się, że ktoś coś z nimi zrobił. Wpakowała się w tę kabałę jak idiotka! Następnym razem po prostu zapyta monterów.

Nad głową usłyszała odgłos kroków i poprzez dębowe deski dopłynął do niej ze sceny krystalicznie czysty i wyraźny głos Sebastiana. Emma знаła treść sztuki na tyle, żeby wiedzieć, że zbliża się właśnie kulminacyjna scena morderstwa. Sebastian wabi Coral do łóżka, w którym rozegra się namiętna scena miłosna, zakończona śmiercią dziewczyny. Nie miała najmniejszej ochoty tego słuchać. Poza tym bała się, że Teddy wyśle za nią kogoś, kto popełni ten sam błąd i skończy tak jak ona albo nawet gorzej. Musi wydostać się z piwnicy i kazać robotnikom zabić tamte drzwi deskami, dopóki nie skończy się remont schodów.

Na szczęście drugie schody, te prowadzące na scenę, były w dobrym stanie i w ciągu paru minut Emma zdołała wydostać się na górę. Kiedy usiadła na najwyższym stopniu, z widokiem na scenę, była złana potem, drżały jej dłonie, a ból w kostce dawał się mocno we znaki.

Ze swojego miejsca widziała Sebastiana klęczącego nieruchomo nad martwym ciałem Coral. Na scenie panował nastrój mrożącej krew w żyłach grozy. W tym momencie ją dostrzegł. Zanim ktokolwiek zorientował się, co się dzieje, już był przy niej.

- Co się do diabła stało?! - zawołał.

- Spadłam ze schodów. Trzeba zamknąć prawe drzwi do piwnicy, bo tamte schody mogą się w każdej chwili do reszty zawalić. - Próbowała uwolnić się z jego objęć. - Muszę natychmiast porozmawiać z robotnikami. Ktoś tam może spaść...

- Gdzie się uderzyłaś? - Zwolnił uścisk tylko po to, żeby delikatnie przesunąć ręką po jej włosach. - Uderzyłaś się w głowę, straciłaś przytomność...?

Emma zdołała wyswobodzić się z rąk Sebastiana tylko dlatego, że czuła, że za chwilę nie będzie w stanie znieść jego dotyku. Dotyku, którego pragnęła bardziej niż czegokolwiek na świecie.

- Nic mi nie jest - powiedziała stanowczo. - Zadrapałam się w nogę.

Zza pleców Sebastiana nagle wyrósł Teddy.

- Co się stało?

- Emma miała wypadek - odpowiedział Sebastian.

Puścił ją, ale nadal nie odrywał od niej wzroku.

- Widzisz, kochanie! - wrzasnął niespodziewanie Teddy, odsuwając na bok Sebastiana. - Czy cię nie ostrzegałem...? - znacząco zawiesił głos.

Przez chwilę Emma nie rozumiała.

- Nie bądź idiotą, Teddy - odpowiedziała wreszcie, nie bacząc na to, że rozmawia bądź co bądź ze swoim pracodawcą.

Teddy'ego jednak trudno było obrazić.

- Zabieram cię do lekarza - powiedział stanowczo. - Musimy się upewnić, że nic ci nie jest.

- Co się właściwie stało?

Emma ujrzała piękną, zatroskaną twarz Coral.

- Nic wielkiego - odparła cierpliwie czując, że zaraz zacznie krzyczeć. - Pękł pierwszy stopień schodów do piwnicy i spadłam. Naprawdę nic mi się nie stało i najlepiej będzie, jeśli będziecie kontynuować próbę i pozwolicie mi wrócić do biura.

- Nie podoba mi się to wszystko - powiedział Teddy złowieszczym tonem.

Całe szczęście, że nic nie wie o tym, co było wczoraj, pomyślała Emma.

Wystarczył jeden wypadek, żeby poczciwy Teddy zaczął wietrzyć spisek jakichś piekielnych mocy.

- Mnie się to też nie podoba - odezwał się Sebastian. - Co to za ludzie?

Odwrócili się wszyscy razem, patrząc na trojkę ludzi energicznie posuwających się w stronę sceny. Emma nie musiała widzieć aparatu, by pojąć, że mają do czynienia z dziennikarzami z lokalnej gazety. Czuła, jak Sebastian zeszytywniał w momencie, gdy fotograf wymierzył w nich obiektyw.

Złość dodała jej sił. Zerwała się, podbiegła do krawędzi sceny i energicznie odtrąciła reportera. Na swoje szczęście nosił aparat na pasku, bo inaczej pewnie musiałby sobie sprawić nowy.

- Nie wolno tu robić żadnych zdjęć - powiedziała słodkim tonem. - Jak się tu państwo dostaliście?

- Wejście było otwarte - odpowiedziała młoda kobieta z antypatyczną, choć niewątpliwie ładną buzią. - Daliśmy znać, że przyjedziemy, więc uznaliśmy otwarte drzwi za zaproszenie do wejścia. - Minęła Emmę bez dalszych wyjaśnień i zwróciła się do Teddy'ego. - Nie może pan ignorować mediów, panie Winters.

- Nawet mi to nie przyszło na myśl - odparł Teddy ze swoim najbardziej urokliwym uśmiechem. - Rzecz w tym, że mamy swoje zasady i podczas prób... Jednak dziennikarka już go minęła i poszła prosto do Sebastiana. Emma mimowolnie zacisnęła pięści.

- Panie Brand, sam pan widzi, że nie mamy kłów ani pazurów. Parę słów, parę zdjęć, nic nie będzie to pana przecież kosztowało. - Kobieta mówiła to wszystko przymilnym tonem łaszczącej się kotki, napierając przy tym na aktora wydatnym biustem.

Obrzydliwie piękna, pomyślała Emma czując, jak wzbiera w niej fala prawdziwej nienawiści. Wiedziała, że jeśli Sebastian da się złapać na wdzięki tej kobiety, to zrobi coś strasznego.

Patrząc dziennikarce prosto w oczy, Brand ujął ją w ramiona. Potem najzwyczajniej w świecie obrócił ją o sto osiemdziesiąt stopni i bez żadnych ceregieli pchnął w stronę drzwi, po czym bez słowa udał się w stronę wyjścia za kulisy.

Fotograf jeszcze raz uniósł obiektyw i Emma bez chwili namysłu wytrąciła mu aparat z ręki.

- Wie pani, ile ta zabawka kosztuje? - warknął mężczyzna.

- Nic mnie to nie obchodzi. Jak jeszcze raz spróbuje pan zrobić tutaj zdjęcie, to rozbiję ją panu na głowie - odcięła się wściekła.

Zdawało jej się, że z daleka dobiegł ją stłumiony śmiech Sebastiana, ale nie była tego pewna. Zniknął za kulisami, więc pewnie się przesłyszała.

- Moi panowie - powiedział tymczasem Teddy ciepłym tonem i rozpostarł szeroko ręce. - I pani - dodał mrugając okiem do zirytowanej kobiety. - Wszystkim nam, pozostałym na scenie, będzie niezwykle miło udzielić państwu jak najdalej idącej pomocy. Nie będę zaskoczony, jeśli panna Aubrey i pan Beauchamps wyrażą zgodę na kilka zdjęć, a chyba państwo przyznacie, że zarówno oboje razem, jak i każde z osobna, są znacznie bardziej atrakcyjni niż ten nieszczęsny odludek, jakim jest pan Brand.

Emma pokuśtykała do wyjścia patrząc, jak Teddy rozsnuwa wokół oszołomionych dziennikarzy swoje wdzięki.

Poleciała robotnikom zabić deskami wejście do piwnicy i kulejąc wróciła do biura. Siadła i napiła się czarnej lury wypełniającej termos. Choć nie było tego po niej widać, znajdowała się ciągle w szoku wywołanym upadkiem.

I przede wszystkim... dotknięciem Sebastiana.

- No i jak się mamy? - Na opalonej, przystojnej twarzy Geoffreya malowała się troska.

Emma uśmiechnęła się do niego czując, jak ją opuszcza napięcie. Nareszcie facet, który na pewno nie ma żadnych ukrytych zamiarów.

- Wszystko w porządku. Trochę się potłukłam, ale to nic poważnego. Żadnych złamań, żadnych wstrząsów, nic z tych rzeczy. Mam nauczkę, żeby patrzeć, gdzie idę.

Geoff wszedł do pokoju, zsunął okulary na czubek nosa i zmierzył ją spojrzeniem.

- Zawsze wydawałaś mi się osobą, która świetnie wie, dokąd idzie. Może ci czegoś trzeba? Bandaży? Lekarzy? Łyk brandy?

Przypomniała sobie ten ostatni raz, kiedy piła brandy. U Sebastiana. Potrząsnęła głową.

- Naprawdę niczego mi nie trzeba. Dzięki za troskliwość.

- Ja też się o ciebie martwię - odpowiedział Geoff jakby chcąc się usprawiedliwić - ale teraz występuję jako posłaniec. Miałem się upewnić, czy rzeczywiście nic ci się nie stało.

- W takim razie podziękuj Coral za troskę.

- To nie Coral. - Geoff podszedł do biurka, nalał sobie kawy i pociągnął łyk. - On nie jest wcale taki straszny, na jakiego wygląda.

- Nie rozumiem, o kogo ci chodzi - skłamała Emma.

- Naprawdę? - spytał Geoff z uśmiechem, od którego mdlały nastolatki. - To nie jest łatwy facet. Nigdy nie był łatwy. Zresztą chyba już zdajesz sobie z tego sprawę. Ale jest świetnym kumplem, prawdę mówiąc jednym z niewielu ludzi, na których Coral i ja zawsze możemy liczyć. Nie przyjechalibyśmy tutaj, gdyby nie on. Nauczyliśmy się akceptować jego wymagania i powiem ci, że wyszło nam to tylko na dobre. A zresztą, zapomnij o tym. Wątpię, żeby z wami miało być podobnie. Chciałem ci tylko powiedzieć, żebyś była dla niego wyrozumiała i żebyś nie wierzyła w te głupoty, które ludzie mówią.

- Geoff...

Powstrzymał ją ruchem ręki.

- Na razie wystarczy. Naprawdę nie nadaję się na swata. Do zobaczenia.

Po jego wyjściu Emma sięgnęła po kawę, ale kubek wysliznęła się jej z dłoni i czarny płyn zalał rozrzucone na biurku papiery. Przez chwilę usiłowała walczyć z bałaganem, lecz wreszcie poddała się.

- Wychodzę - powiedziała do napotkanego w korytarzu stolarza. - Gdyby ktoś pytał, to wrócę dopiero, jak wszyscy pójdą.

W chwilę potem znalazła się na ulicy. Był rześki, jesienny dzień. Z prawdziwą przyjemnością wciągnęła w płuca świeże powietrze.

- Nie chciałabym się wtrącać, Sebastianie - odezwała się Coral niewinnym tonem.
- Ale masz zamiar to zrobić - dokończył za nią i odsunął notes. - Zapanuj nad tą pokusą, Coral. Nie potrzebuję niczyich porad, uwag, ani sugestii. Nawet tych, które płyną z najlepszych intencji.
- Kochanie, zachowujesz się jak pies, co ma chorą łapę i nie da się nikomu dotknąć. Znam cię dobrze i wiem, że coś cię gnębi. Chcę ci pomóc.
- Jak na przykład? - spytał czując, że robi właśnie to, na co nie miał najmniejszej ochoty, czyli zachęca Coral do udzielania mu rad.
- Poddaj się. Naprawdę, kochanie, to najlepsze wyjście. Ona zupełnie nie potrafi ukrywać uczuć, gapi się na ciebie jak cielę na malowane wrota. A ty miotasz się jak bajroniczny kochanek. To wszystko jest potwornie głupie. Czemu po prostu nie pójdziesz z nią do łóżka?
- Słuchaj, Coral - powiedział ze śmiertelną powagą. - Uważaj, następnym razem, Jak będziemy ćwiczyć scenę morderstwa, mogę się troszeczkę zanadto przyłożyć.
- Już lepiej zajmij się straszaniem Emmy. Na niej to robi większe wrażenie.
- Naprawdę tak sądzisz?
- Tak, i zupełnie nie rozumiem, po co ją próbujesz straszyć. Jest ładna, niegłupia i ma na tyle dobry gust, żeby się w tobie zakochać. Powinieneś to docenić. Cóż złego w tym, że spełnisz marzenia dziewczyny?
- Ty nie masz w ogóle pojęcia, o czym mówisz, Coral. Już lepiej bądź cicho.
- O mój Boże - jęknęła Coral po chwili milczenia.
- Nie mogę uwierzyć.
- W co?
- Więc nie tylko ona jest zakochana. Wielki Sebastian Brand wpadł w sidła miłości! - zawołała z widoczną satysfakcją.
- Coral, będę cię musiał udusić jak psa - odparł głosem przesyconym smutkiem. Potem powiem, że to był wypadek, że po prostu zbyt realistycznie podeszliśmy do pracy.
- Na miłość boską, w czym problem? Ona kocha ciebie, ty kochasz ją, więc czemu tylko jęczycie zamiast przystąpić do czynu?
- Coral, nigdy nie przestaniesz mnie zaskakiwać. Nie doceniałem twojej wybujałej fantazji. Zapamiętaj sobie, że nie kocham nikogo oprócz siebie. Miłość jest zdecydowanie najbardziej przecenianym uczuciem na świecie. To tylko kłopoty i strata czasu.
- Sebastianie. - Coral objęła go ramieniem. - To prawda, że z miłością zawsze są kłopoty, ale nigdy, przenigdy, miłość nie jest stratą czasu. Zmierzył ją spojrzeniem pełnym melancholii.
- Daj spokój. Naprawdę nie interesują mnie twoje fantastyczne teorie na temat miłości. Może powinnaś to wszystko opowiedzieć Geoffowi.
- Co opowiedzieć Geoffowi? - spytał wspomniany, zręcznie wdrapując się na scenę.

- Sebastian jest w morderczym nastroju - wyjaśniła Coral. - Gdzie byłeś?
- Na prośbę naszego morderczo nastrojonego przyjaciela zasięgałem wieści o zdrowiu pięknej Emmy. Wszystko w porządku, Sebastianie.

Coral obróciła się z miną triumfatorki.

- Nic cię ona nie obchodzi i wysyłasz mojego męża, żeby się wypytywał o jej zdrowie? Ty jesteś prawdziwym rycerzem, kochanie.

- Cicho bądź, Coral. - Sebastian podszedł do Geoffa.

- Gdzie ona jest?

- Wyszła z teatru. Podejrzewam, że poszła do domu.

- Nie sędzę - odparł Sebastian. - A gdzie Winters? Dalej czaruje dziennikarzy?

- Tak mi się wydaje. Wiesz, mógłbyś trochę rozjaśnić swój wizerunek. Parę słów do tej pięknotki rzeczywiście by ci nie zaszkodziło... Dokąd idziesz?

- Wychodzę. Nie mam nastroju do pracy.

Coral wydała z siebie dramatyczne westchnienie.

- Co ja słyszę z ust przodownika sztuki scenicznej? To musi być miłość.

- Odczep się, Coral.

- Sam się odczep, skarbie.

W teatrze nie było ani śladu Emmy. Sebastian zresztą nie liczył specjalnie na to, że ją spotka. W tej chwili bardziej go interesowała sprawa schodów do piwnicy. Wypadek, do jakiego doszło tego ranka, poruszył w nim jakąś szczególną, bolesną strunę. Nigdy nie lubił wypadków. A odkąd doszło do tragedii na planie „Snów Charliego Rzeźnika”. miał na ich punkcie prawdziwy uraz. Bał się, że coś podobnego może się powtórzyć. A teraz w dodatku czuł dziwny lęk, że to coś mogłoby się przytrafić właśnie Emmie.

Cholerna Coral, pomyślał. Trudno zaprzeczyć, że w domysłach przyjaciółki bolała go głównie ich trafność. Zbyt dobrze znał ją i Geoffa, żeby liczyć na to, że uniknie ich życzliwego wtrącania się. Wiedział, że swym lodowatym tonem może zmrozić każdego na świecie, z wyjątkiem Coral.

Miał zresztą wątpliwości, czy w ogóle istnieje jakiś sposób, żeby zbić z tropu tę kobietę.

Ale teraz i tak nie miał ochoty zastanawiać się nad Coral. Chciał spokojnie pomyśleć o Emmie. I bynajmniej nie o jej smukłych nogach i cudownych ustach. Chciał się zorientować. Jak doszło do wypadku, i czy na pewno był to tylko wypadek.

Emma wyszła z kina dopiero o północy. Nigdy w życiu nie obejrzała tylu filmów naraz. Przez osiem godzin siedziała na wytartych i zgoła nie luksusowych, pluszowych fotelach kina „Klejnot”, i pochłaniała wzrokiem kolejne filmy Sebastiana Branda. Przegląd obejmował dużą część jego dzieł, od pierwszego niskobudżetowego „Rzeźnika Charliego”, aż do najnowszych: „Sinobrodego” i „Dybuka”. Kiedy siadała przed ekranem, sądziła, że filmy będą po prostu odstręczające. Trochę liczyła się z tym, że mogą ją nastraszyć, do głowy jej jednak nie przyszło, że wyjdzie z kina trzęsąc się ze strachu.

Filmy o Charliem pozostawały jeszcze w kręgu czarnego humoru, „Sinobrody” robił większe wrażenie, ale naprawdę przerażający był dopiero „Dybuk”. Zafascynowana śledziła srebrzyste, niesamowite oczy Sebastiana, które zresztą były jedynym znajomym rysem - cała reszta kryła się pod potworną charakteryzacją. Kiedy już nie mogła znieść tego dłużej, wstała i wyszła z kina. Puste ulice wypełniało rozproszone w lodowatym deszczu światło latarni. Idąc w stronę teatru ani razu nie obejrzała się za siebie, bo nie miała wątpliwości, że gdyby tylko poszukała wzrokiem znajomej sylwetki Charliego, z pewnością by ją ujrzała.

W starym gmachu nie było śladu żywej duszy. Emma odetchnęła z ulgą. Nie miała najmniejszej ochoty na spotkanie z Teddym, a tym bardziej z Sebastianem Brandem. Od początku wiedziała, że nie powinna oglądać tych filmów.

Dlaczego nie posłuchała głosu rozsądku? Zbyt łatwo daje się nabierać. Kiedy zobaczyła blask morderczego szafu w srebrzystych oczach Sebastiana, bez wahania uwierzyła w jego prawdziwość. Kiedy jego delikatne dłonie unosiły nóż, nie miała wątpliwości, że z ostrza kapie najprawdziwsza krew.

Wspinając się po stromych schodach na poddasze, nie mogła się uwolnić od wspomnienia tych scen. Lecz jeszcze większe wrażenie zrobił na niej krotki, przesycony intensywnym erotyzmem epizod z „Sinobrodego”.

- Idiotka - powiedziała na głos, wchodząc do swojego pokoju. I wtedy przypomniała sobie, że podobne słowo wypowiedział Sebastian, zanim zaczął ją całować.

Zamknęła okno i podeszła do śpiwora. Czując, że na ból w kostce najlepiej zrobiłaby jej długa, gorąca kąpiel, aspiryna i miękkie, wygodne łóżko. Niestety, w najlepszym razie mogła skorzystać z zardzewiałego prysznicza znajdującego się na dole, w garderobie.

Zapaliła lampkę nocną i z westchnieniem wyciągnęła się na śpiworze. Ku swemu zaskoczeniu poczuła, że pod plecami ma coś miękkiego. Wsunęła rękę pod śpiwór, wyciągnęła to coś i natychmiast ze stłumionym okrzykiem upuściła na ziemię.

Sweter. Ten sam sweter, który zostawiła w łazience Sebastiana, i który tylko on mógł tu przynieść. Przyłapała się na tym, że nieświadomie gładzi bawełnianą materię. Zesztywniała w napięciu. Musi przestać o nim myśleć, inaczej czekają ją koszmary albo, co gorsza, erotyczne sny przypominające to, co zobaczyła dziś w kinie. W tej jednej scenie było więcej zmysłowości niż w jej dotychczasowym życiu erotycznym.

Nagle poczuła się lepiej. Tak, to nie była prawdziwa miłość. To była jedynie obsesja seksualna, absurdalna, bezsensowna fascynacja, niezdrowa i zapewne nietrwała. Kiedy się wreszcie uwolni od hipnotycznej obecności Sebastiana, będzie z powrotem sobą i wszystko, co pozostanie, to żenujące wspomnienie. Na to przynajmniej liczyła. Może po prostu za długo już tkwi w tym idiotycznym układzie. Teddy kręci się jak pies za własnym ogonem i z rzadka robi jakiś sensowny ruch. Aktorzy grający główne role pracują co prawda

ciężko, ale brak im kierownictwa, a reszta ról nie jest jeszcze obsadzona. Tymczasem koszty już dawno przekroczyły budżet, zwłaszcza biorąc pod uwagę rozmach, z jakim Teddy przebudowywał teatr. A ona sama nie zobaczyła dotąd ani centa.

Odejdzie. To bardzo proste. Jutro. Oczywiście, o ile nie będzie padało. Załaduje do MG cały swój dobytek i odjedzie nie oglądając się wstecz. Nic, poza czarną bluzą Sebastiana, nie będzie jej odtąd przypominało tych dni, przeżytych jak w gorączce.

Idąc pod prysznic, zatrzymała się na chwilę na krawędzi pustej sceny. Na środku, w upiornym blasku żarówki, stały rekwizyty: stół, kilka krzeseł i łóżko. Przedmioty rzucały niesamowite, czarne cienie. Przemknęła się pod ścianą i udała do łazienki w damskiej garderobie, gdzie długo, z rozkoszą, wystawiała ciało na uderzenia wody, splukując z siebie całe zmęczenie i ból.

Wytarła się starannie i założyła jedwabną halkę, na którą narzuciła męską flanelową koszulę.

Bezszelestnie wróciła na scenę i ruszyła okrężną drogą w stronę schodów. Czuła przesądny lęk przed wejściem na środek - sama nie wiedziała dlaczego. Nagle pomyślała, że jeśli ma naprawdę pokonać czające się za plecami zmyły, to musi przezwyciężyć swoje absurdalne obawy. Dotarła więc do środka sceny, skąd ruszyła w stronę schodów.

I wtedy właśnie usłyszała ten hałas. Najwyraźniej dobiegał z męskiej garderoby, z drugiej strony sceny. Emma zeszywniała. Nie przyszło jej do głowy, że w starym gmachu może być jeszcze ktokolwiek oprócz niej. Teraz wiedziała, że jest inaczej. W teatrze panowała absolutna cisza i nie było wątpliwości, że zza sceny dobiegają jakieś odgłosy.

Znieruchomiała i zamieniła się w słuch. Dobiegający hałas nie przypominał rozmowy ani śmiechów. Ten, kto oprócz niej znajdował się w teatrze, był równie samotny jak ona.

Przypomniała sobie ostrzeżenia Teddy'ego i poczuła, jak uginają się pod nią kolana. Przez myśl przemknęły jej postaci z obejrzanych wieczorem filmów. Charlie Rzeźnik, Sinobrody, Dybuk. Nagle poczuła, że wokół, czekając na chwilę sposobną do zadania ciosu, tańczą swój szalony taniec potwory.

- Nie - powiedziała, ale nie zabrzmiało to zbyt pewnie.

Miała ochotę się odwrócić i pobiec pędem po metalowych schodach na poddasze, zatrzasknąc za sobą drzwi i zastawić je sprzętami wypełniającymi pokój. Tyle tylko, że nic by to nie pomogło. Wiedziała, że jedynym sposobem na potwory jest podjąć z nimi walkę.

Chwilę trwało, zanim zdołała zmusić swoje ciało do ruchu. Potem, bardzo powoli, ruszyła w stronę krótkiego, ciemnego korytarzyka, prowadzącego do męskiej garderoby.

Nie miała wątpliwości, kogo w niej spotka. Nie miała jednak pojęcia, jak się to spotkanie skończy. Wiedziała jedynie, że musi tam wejść i stawić mu czoło.

Inaczej nigdy nie będzie mogła spokojnie spojrzeć sobie w oczy.

W garderobie panował półmrok. Większość żarówek była przepalona, pozostałe odbijały się w obiegającym całe pomieszczenie lustrze. Pośrodku stał nieruchomo Sebastian. Napotkawszy w lustrze spojrzenie Emmy, obrócił się powoli w jej stronę. Poczula, że znalazła się w koszmarnym śnie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Krótką chwilą, kiedy mierzyli się wzrokiem, wydawała się Emmie wiecznością. Sebastian miał na sobie czarne dzinsy, w rękę trzymał tubę z farbą do ciała. Na jego twarzy, piersi i ramionach widniały szerokie, czerwone pasy. Wyglądał tak drapieżnie i groźnie, że Emma straciła zdolność rozróżnienia pomiędzy prawdziwym Sebastianem a potworami, w które wcielał się w filmach. Cofnęła się w odruchu paniki, otulając się ciasniej flanelową koszulą.

- To... ty... próbujesz charakteryzacji? - spytała ze ściśniętym gardłem. - Tak ma wyglądać potwór?

Najbardziej przerażało ją uparte milczenie Sebastiana. Dopiero po dłuższej chwili wzruszył ramionami i odpowiedział:

- Myślałem o zieleni, ale czerwień jest lepsza. Przypomina krew.

Uśmiechnął się dziwnie. Jeśli ten uśmiech miał ją uspokoić, to w najmniejszym stopniu nie osiągnął swego celu. Emma poczuła na plecach zimny dreszcz.

- Faktycznie, to robi wrażenie - powiedziała niepewnym głosem, odступując krok do tyłu.

Twarz Sebastiana na powrót znieruchomiała.

- Gdzie byłeś? Nie myślałem, że tu dziś wrócisz.

Emma świetnie wiedziała, że kłamie.

- Poszłam do miasta - odparła krótko. - Po co tak długo dziś siedzisz?

Odłożył tubę z farbą na szafkę,

- Eksperymenty wciągają. Może powinienem wziąć farbę do domu, ale nie spodziewałem się, że wrócisz.

- Co za różnica?

Zrobił krok w jej stronę.

- Tak byłoby mądrzej. No więc, gdzie byłeś?

- W kinie.

W oczach Sebastiana, w pięknych oczach kochanka osadzonych w szatańskiej twarzy, pojawił się błysk zrozumienia.

- Poszłaś obejrzeć moje filmy, prawda? Powiedz, czy warto mnie nabierać?

- Myślę, że nie.

- Nie - powiedział miękki głosem, zbliżając się do niej. - Ja też myślę, że nie.

Emma cofała się. Niepewnymi palcami wyczuła framugę i wyszła tyłem z garderoby, nie spuszczać wzroku z Sebastiana.

- Już lepiej pójde...

- Emmo, boisz się mnie? - Sebastian szedł za nią krok w krok, patrząc jej w twarz. Jego silne ciało połyskiwało kusząco w niesamowitym świetle.

- Ciągle mnie o to pytasz.

- A ty nigdy nie odpowiadasz. Nie musisz. Twoje zachowanie mówi samo za siebie. Śmiertelnie się mnie boisz. Właściwie dlaczego? Myślisz, że poderżnę ci gardło, jak Charlie? Że cię uduszę, jak Sinobrody? - W każdym jego ruchu kryła się groźba.

Emma poczuła za plecami coś twardego i nieustępliwego. Nie ośmieliła się oderwać wzroku od Sebastiana, drżącą ręką namacała poręcz łóżka stojącego na środku sceny.

- Wcale się ciebie nie boję - rzekła porywczo.

Miał ją. Dłonie Sebastiana gwałtownie chwyciły poręcz za jej plecami i Emma stała uwięziona między jego stalowymi ramionami.

- Boisz się, maleństwo. Boisz się i to cię złości. - Sebastian patrzył jej prosto w oczy, jego usta znajdowały się niebezpiecznie blisko. - I to cię właśnie bierze. Może nie?

Nie była w stanie ani uciec przed nim, ani skłamać.

- Tak - przyznała. - To prawda.

Ujrzała triumf w jego oczach.

- Męczy cię to wszystko, co? Nie podoba ci się, że seks, strach i gniew mogą mieć tyle ze sobą wspólnego. Myślałaś, że to wszystko powinno wyglądać zupełnie inaczej. Jakoś tak jaśniej i lżej, prawda? I nie masz pojęcia, co do mnie czujesz, choć wiesz, że coś w tym jest, tak? - Mówiąc to, dotknął swego czerwonego czoła, a potem przeciągnął palcem po czole Emmy, robiąc na nim czerwoną smugę. - Tu to czujesz - wyszeptał ochryłym głosem i dotknął swej piersi. Emma czekała w napięciu. Palec Sebastiana zbliżył się do niej i odcisnął między jej piersiami czerwony znak. - O, tutaj to wszystko czujesz. Nie była się w stanie ruszyć. Znajdowała się we władzy jego niesamowitych, błyszczących oczu, lecz także we władzy własnego, tak długo tłumionego, pożądania. Owładnął ją w chwili pierwszego spotkania. Od tej pory nieustannie albo o nim myślała, albo z najwyższym trudem zmuszała się do tego, aby nie myśleć. Teraz już nie było ucieczki. Zresztą, nie chciała uciekać.

Nie miała pojęcia, co się będzie dalej działo. Po ośmiogodzinnej dawce seksu i śmierci na panoramicznym ekranie, nie wiedziała zupełnie, czego się spodziewać. Ale to i tak nie miało teraz znaczenia. Była pewna, że tylko jedno by ją zabiło: gdyby odwrócił się i odszedł.

- Emmo - Twarz Sebastiana była tak blisko, że nie miała pojęcia, czy jego usta naprawdę muskają jej wargi, czy tylko tak jej się wydaje. - Cały kłopot w tym, że jestem też zły. Jak ty. Opętałaś mnie. I doprowadzasz mnie do szału. - Puścił poręcz łóżka i przygarnął ją gwałtownie do siebie. Potem ją pocałował i to przesądziło o wszystkim. Emma wpiła się palcami w jego włosy i posłusznie rozchyliła usta. Pocałunki Sebastiana były zupełnie inne niż poprzednio: gwałtowne, łapczywe, pełne szalonej, niczym nie hamowanej namiętności.

Zdarł jej z ramion flanelową koszulę i gorączkowo przygarnął. Czują śliskość farby pokrywającej jego gorącą pierś, nieprzytomnie szarpała i gładziła na przemian jego czarne włosy, gdy nagle poczuła, że unosi się w powietrzu. Sebastian trzymał ją na rękach, a potem rzucił na stojące pośrodku sceny łóżko i uklęknął nad nią. W upiornym świetle żarówki ich cienie wydawały się przez moment niezależnymi od ich woli, tajemniczymi istotami, tańczącymi wokół nich dziki taniec.

Sebastian trzymał mocno ramiona Emmy i patrzył na nią. W swojej charakterystyce wyglądał jak demon, w ciemnościach błyszczały tylko oczy. Wstrzymując oddech czekała na jakiś gest, na to, aby wreszcie dotknął jej ciała jak kochanek.

Ani drgnął. Czują, jak narasta w niej napięcie, spotęgowane nieprawdopodobieństwem sytuacji, w jakiej się znaleźli: na scenie przed ogromną pustą widownią, przed którą wykonywali swój spektakl w tak intensywnej ciszy, że Emma miała ochotę przerwać ją krzykiem.

- Czego ode mnie chcesz? - spytała wreszcie zduszonym głosem. Podniecenie, jakiego jeszcze w życiu nie zaznała, napinało jej mięśnie. W środku swojego jestestwa czuła kulę ognia, czekającą na jego dotyk.

Przez chwilę patrzył na nią bez słowa, a potem puścił jej ramiona i delikatnie odgarnął włosy z oczu.

- Strach jest fantastycznym afrodyzjakiem - powiedział. - Ale tylko do czasu. Powiedz mi, że się nie boisz. Powiedz, że mi ufasz.

W tym momencie, pod delikatnym dotykiem jego palców, Emma powiedziałaby wszystko, czego by tylko zażądał. Przyznałaby się do tego, że ją zupełnie opętał, do tego, że go szaleńczo pragnie, do tego, że z niepojętych przyczyn jest w nim nieprzytomnie zakochana. Powiedziałaby nie kłamiąc wszystko, czego tylko mógłby zapragnąć, ale nie to. Tylko nie to, że się go nie boi.

Czekał cierpliwie, dopóki nie zrozumiał, że nie usłyszy z jej ust upragnionego wyznania. A wtedy jego twarz gwałtownie pociemniała.

- Będiesz więc miała, czego chcesz - mruknął przez zęby i cofnął ręce. I znowu najgorszym, co mogła sobie wyobrazić, była świadomość końca. Teraz na pewno wstanie i odejdzie.

Stało się jednak inaczej. Sebastian jednym ruchem zerwał z niej halkę, chwycił ją za ręce, rozciągnął szeroko na łóżku i rzucił się na nią z drapieżnymi pocałunkami. Teraz wydawało się, że nie ma w nim już nic oprócz gniewu, choć być może, przemknęło jej przez myśl, była to właśnie rozpaczliwa próba wymuszenia na niej upragnionej odpowiedzi. Naraz przestał ją całować, uniósł głowę i zapytał:

- O to ci chodziło? Wymarzyłaś sobie, że się będziesz pieprzyć z gwiazdą? Trochę brutalności, odrobina strachu i może będzie tak wspaniale, jak nigdy dotąd, co?

Otworzyła szeroko oczy,

- Ty draniu! - zawołała. - Puść mnie!

- Nie. Sama tego chciałaś. Wieczorem pójść do łóżka z potworem, a rano żyć spokojnie dalej tak, jakby to był tylko sen.

- Sebastianie - błagała go drżącym głosem - nie rób tego. Nie rób tego mnie, ani sobie.

Schwycił ją twardymi palcami pod brodę.

- Ani słowa więcej, Emmo. Już jest za późno. Skoro nie chcesz mi powiedzieć tego, co chcę usłyszeć, to niech to wszystko diabli wezmą. - I zamknął jej usta pocałunkiem.

Emma była już pewna, że nic jej nie grozi. W dodatku czuła niejasno, że Sebastian przestaje panować nad sobą i traci przewagę, jaką dotąd zawsze nad nią posiadał.

Objęła go za szyję i zaczęła oddawać pocałunki z całą siłą długo tłumionej namiętności. Przez chwilę jakby się zawahał, lecz wkrótce na nowo podjął grę i na starym metalowym łóżku, stojącym na środku pustej sceny, zaczął się rozgrywać niesamowity taniec zmysłów. Dotknął jej ramion dłońmi. Następnie zaczął powoli przesuwając ręce wzdłuż ciała, musnął jej piersi, pieszczotliwie przesunął palcami po brzuchu, biodrach i udach.

W ślad za rękami podążały jego gorące usta. Jej ciało bezwolnie napięło się w łuk, a z ust wyrwał się jęk rozkoszy.

Miała wrażenie, że jego dłonie i usta wędrują po jej ciele jednocześnie zbyt szybko i nazbyt wolno.

- Podoba ci się? Powiedz, mała. - Sebastian usiłował nadać swemu głosowi chłodne, twarde brzmienie, starał się odzyskać panowanie nad sobą. Emma wiedziała jednak, że są teraz partnerami w tej dziwnej grze, którą prowadzili od chwili pierwszego spotkania. W grze, w której z jednej strony kryła się wzajemna fascynacja i opętanie, a z drugiej lęk przed tym opętaniem i potrzeba niezależności.

Teraz ona z kolei przejęła prowadzenie. Zaczęła całować jego twarz, szyję i ramiona pokryte śliską, oleistą farbą. Sebastian leżał na plecach pozwalając jej robić, co chce, albo może nie mając dość siły, aby z nią walczyć. Jego dłonie poruszały się niespokojnie w jej włosach, wahając się pomiędzy delikatnością pieszczot i płynącymi z napięcia paroksyzmami agresji.

W pewnym momencie stracił kontrolę nad sobą, przewrócił ją na plecy, chwycił za ręce i wyciągnął je za jej głowę, aż do metalowych prętów łóżka. Emma, jakby zgadując jego zamiary, zacisnęła palce na pionowych prętach, pozwalając mu ochłonać.

- Jesteś wiedźmą - powiedział głosem ochryplym z emocji. - Wiesz o tym, prawda? Wydaje ci się, że się mnie boisz. Kobieto, nigdy w życiu nikt mnie tak nie przestraszył jak ty.

Patrzył na nią wzrokiem nieprzytomnym z podniecenia. Emma miała wrażenie, że klęczy nad nią szatan z piekła rodem, który zwabił ją tutaj, aby zawładnąć jej duszą. Czuła, że od chwili, kiedy ją posiadzie, przestanie być sobą, przestanie być dawną spokojną i pilną Emmą Milsom. I poczuła gdzieś w głębi siebie pełną

zgode na ten fakt.

Kiedy ich oddechy spowolniały wreszcie, a serca przestały bić jak szalone, Emma poczuła pragnienie, by pozostać z nim w tym uścisku na zawsze.

Wiedziała, że to niemożliwe. Kiedy otrząsnął się i odsunął, nie zrobiła najmniejszego gestu, żeby go zatrzymać.

Sebastian usiadł na krawędzi łóżka, tyłem do niej, i spojrzał na pustą widownię. Jego plecy były wymazane farbą. Emma spojrzała na własne ciało. Nie było na nim jednego miejsca, w którym skóra zachowałaby naturalny kolor. Wyciągnęła rękę, aby dotknąć Sebastiana. On tymczasem sięgnął po swoje ubranie i dłoń Emmy opadła na łóżko.

Ubierał się szybko i z naturalnym wdziękiem, zupełnie nie zwracając na nią uwagi. A potem odszedł bez słowa, nie rzuciwszy na nią okiem.

Nie mogła w to uwierzyć aż do chwili, gdy usłyszała łoskot ciężkich metalowych drzwi. Była sama, kompletnie

sama. A mężczyzna, z którym przeżyła coś, czego nie sposób było porównać z żadnym innym momentem jej życia, odszedł, tak jakby nic się między nimi nie zdarzyło.

Poczuła chłód. Wstała i z wysiłkiem podniosła flanelową koszulę. Nogi się pod nią trzęsły, czuła się słaba i wyczerpana. Marzyła w tym momencie jedynie o tym, by wtulić się w silne, gorące ciało Sebastiana i zasnąć.

Narzuciła na siebie miękką flanelę i ruszyła w stronę schodów na poddasze.

Była spocona i wymazana farbą. Powinna się wziąć w garść, pójść pod prysznic i zmyć z siebie tę czerwień wraz z wszelkimi myślami o Sebastianie Brandzie.

Nie miała najmniejszego zamiaru tego zrobić. Nie teraz. Była zbyt zmęczona i śpiąca. Marzyła o tym, aby wyciągnąć się w śpiworze i zasnąć. Może, pomyślała, kiedy się prześpi, łatwiej jej będzie pozbierać się i zastanowić nad tym wszystkim, co między nimi zaszło.

Czuła, że miała całkowitą rację, kiedy się go bała. Teraz było za późno. Na metalowym łóżku stojącym na środku sceny przestała istnieć Emma Milsom. Jej śmierć była równie pewna. Jakby padła ofiarą jednego z potworów granych przez Sebastiana. Po kobiecie, której wydawało się, że wie, czego chce, która nie miała żadnych wątpliwości, z kim i czym chce w życiu być, nie pozostało śladu. I w dodatku nie miała pojęcia, kto zajął jej miejsce.

- Dziwka - rzucił Sebastian zatrzasnąwszy za sobą drzwi i cisnął zwinięty w kłębek, mokry płaszcz w głąb holu. Brzmienie tego słowa spodobało mu się, więc powtórzył je jeszcze raz, nieco głośniej.

Dom milczał. Nie było w tym nic dziwnego. Ten stary dom był istotą zbyt potężną, żeby zajmować się cierpieniem pierwszej lepszej istoty ludzkiej.

Sebastian wszedł do kuchni, otworzył butelkę brandy, chlusnął obficie do kubka. Bolały go stopy. Wrócił do domu w lodowatej ulewie boso, bo nie mógł zostać z nią w tym samym budynku na tyle długo, żeby odszukać buty.

Gdyby nie odszedł od Emmy natychmiast, nie umiałby odejść od niej już nigdy. A zostać nie mógł dlatego, że za nic w świecie nie chciał jej już więcej dotknąć. Jak mógłby to zrobić po czymś tak niesamowitym i cudownym jak to, co przeżyli na pustej scenie? To, czego doświadczył, wykraczało poza jego najśmielsze oczekiwania.

- Niech ją diabli - powiedział. Wypił brandy kilkoma łykami i powtórnie napełnił kubek. Nie sądził, że go to tak zaboli. Wydawało mu się, że nic go już nie zaskoczy. Mógł mieć każdą kobietę, której by tylko zapragnął. Piękniejszą, bogatszą, inteligentniejszą niż ta przeklęta Emma Milsom. Wszystkie kobiety marzyły o tym, żeby się z nim przespać, żeby móc pochwalić się koleżankom, że spędziły noc z potworem i żyją. Zawsze było tak samo. Nawet wtedy, kiedy zaczynali. Sebastian zagrał właśnie w pierwszym horrorze, a Geoff - to było jeszcze zanim poznał Coral - specjalizował się w rolach bystrych przystojniaków. Wynajmowali razem mieszkanie i, co zawsze zdumiewało Sebastiana, odwiedzające ich kobiety wcale nie lgnęły do Geoffa. Jakaś niepojęta siła pchała je w ramiona Sebastiana. Początkowo poddawał się bez oporu, ale szybko go to zmęczyło i nauczył się chronić swe ciało i swoją prywatność. Reguły gry były jasne. On spełniał ich fantazje, one dawały mu chwilę zapomnienia. Teraz sam wszystko popsuł, ulegając głupim pragnieniom. To wina tego piekielnego domu. Sądził, że pokonał potwory, wydawało mu się, że znalazł sposób, aby uwolnić się z ich mocy. I właśnie wtedy dopadły go z innej strony. Nie mogły się do niego dostać przez głowę, wdarły się więc do jego serca. Albo raczej do łędźwi, pomyślał z gryzącą ironią.

- Niech ją diabli - powiedział, usiłując zatrzeć w pamięci obraz delikatnej, wrażliwej twarzy i przepastnych błękitnych oczu. Oczu, w których można było utonąć.

Cisnął kubek i ruszył w stronę schodów na piętro.

Zatrzymał się przed drzwiami, za którymi uwięzione były straszne tajemnice tego miejsca. Wyciągnął rękę i dotknął drewna. Kiedy cofnął dłoń, na drzwiach zostały ciemnoczerwone ślady, przypominające plamy krwi.

Na ich widok Sebastian poczuł dreszcz lęku.

Wszedł pod prysznic, usiłując zmyć z siebie wraz z farbą wspomnienie jej rąk i ust. Niczego nie pragnął w tej chwili bardziej niż tego, żeby o niej zapomnieć. Po kąpieli, kiedy dokończył butelkę brandy i nagi zwałił się na łóżko, uderzyła go nagła myśl.

Między Emmą Milsom a wszystkimi kobietami, które przewinęły się w ciągu paru ostatnich lat przez jego życie, istniała jedna zasadnicza różnica. Jego dotychczasowe kochanki pragnęły go, bo budził w nich lęk, Emma przeciwnie, pragnęła go mimo przerażenia, jakim ją napawał. To nie strach ją podniecał. Lęk nie miał tu właściwie nic do rzeczy. Liczyła się dziwna, niezwykła siła, jaka wiązała ich ze sobą i popychała jedno w ramiona drugiego. Teraz też nie mógł myśleć o niczym innym poza jej ciałem, wtulonym w ekstazie w jego ciało.

- Niech Ją diabli - powtórzył w nagłym przypiływie wściekłości. Nie miał najmniejszej ochoty leżeć samotnie w tym wielkim łóżku. Czuł, że jego ciało tęskni za jej ciałem do bólu, a dusza za jej duszą. - I mnie też - dodał.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Nie masz czegoś, co mogłabym włożyć?

Coral Aubrey wyłoniła się zza pleców siedzącej przed lustrem w damskiej garderobie Emmy. Na twarzy aktorki malował się wyraz najwyższego niesmaku. Emma nerwowo owinęła się ciaśniej w sweter.

- Słucham?

- Wysmarowałam sobie cały tyłek na czerwono. Ze też musiałam akurat dzisiaj włożyć białe spodnie - narzekała Coral. - Ktoś wysmarował farbą to cholerne łóżko na scenie. Po jaką cholere?

Emma podziękowała Bogu, że połowa żarówek w garderobie jest przepalona i w ciemnym pomieszczeniu niewiele widać. Na twarzy, na piersiach, na brzuchu - wszędzie miała ślady tej samej farby, której obecność na łóżku wywołała oburzenie Coral.

- Nie mam pojęcia - odparła, starając się nadać głosowi obojętne brzmienie. Coral spojrzała na nią uważnie.

- Powiedziałaś to całkiem jak Sebastian.

Emma nie miała ochoty wdawać się w rozmowę na temat Sebastiana.

- Nie jestem pewna, czy coś znajdę - odezwała się, grzebiąc w torbie. - Zwłaszcza coś, co by pasowało na ciebie.

- Nic się nie przejmuj, skarbie - odparła Coral ze śmiechem. - Jeśli znajdziesz coś w miarę wygodnego, to już będzie dobrze. Wystąpiłam Geoffa do hotelu po jakieś ubrania, ale z nim nigdy nie wiadomo, kiedy wróci i co przywiezie.

- Ja mogę pojechać.

- W żadnym wypadku. Wiem, że Teddy traktuje cię tu jak chłopca na posyłki, ale miałam okazję zajrzeć do biura i zobaczyć, co ty naprawdę potrafisz.

Dziewczyno! Jeśli dociągniemy to całe przedsięwzięcie do premiery, to tylko dzięki tobie. Nam, artystom, potrzebni są do życia tacy rozsądni ludzie.

- Rozsądni? - odparła Emma z nutą ironii w głosie.

- O, Boże! Wiem, że to głupio brzmi. Po prostu chciałam ci powiedzieć, że cię szanuję. Teddy nigdy by sobie bez ciebie nie poradził. W końcu nawet Sebastian ledwo sobie daje radę z miłością swojego życia.

- Z miłością swojego życia? - Emma nie zdołała się oprzeć, choć czuła, że połyka zarzucony na nią haczyk.

- Słyszałaś chyba o jego prywatnym teatrze? To taki maleńki eksperyment, przy jego domu w Cotswolds. Oni tam naprawdę robią cudowne rzeczy, i ja z Geoffem nie możemy się doczekać, żeby wziąć w tym udział. Oczywiście, o ile

Sebastian wszystkiego nie zawali - dodała Coral, uśmiechając się porozumiewawczo do Emmy.

- Powinien zatrudnić kogoś do papierkowej roboty. Jakiegoś porządnego księgowego - odparła udając, że nie rozumie, o co chodzi aktorce.

- Pomyślałam, że możesz potrzebować pracy - Coral nie dawała się zbić z tropu.

- To, co tu robimy, ma moim zdaniem krótkie nogi. Może nawet krótsze, niż ci się zdaje. Masz ważny paszport?

- Tak, ale na razie nie mam zamiaru robić z niego żadnego użytku. - Emma sięgnęła do torby po miękkie bawełniane dresy i wyciągnęła sweter, który oddał jej poprzedniego wieczora Sebastian.

- O, to będzie w sam raz - Coral wyciągnęła sweter z opornych rąk Emmy. - No, to co myślisz? Nie masz jeszcze dosyć Teddy'ego? Pogadać z Sebastianem o tej robocie?

- Nie! - Zabrzmiało to dużo głośniej, niż zamierzała. - Nie - powtórzyła spokojniejszym tonem. - To byłaby tylko strata czasu.

Ku rozczarowaniu Emmy, Coral bynajmniej się nie upierała przy swej propozycji.

- Może masz rację. Sebastian i tak jest dzisiaj wściekły, zwłaszcza odkąd przeczytał gazetę. W każdym razie lepiej będzie trochę poczekać.

- Naprawdę nie ma na co czekać... A jaką gazetę?

Coral westchnęła, ściągnęła przez głowę umazany czerwoną farbą pulower i rzuciła go na podłogę.

- To ci cholerni reporterzy. Teddy ich wcale nie ugłaskał, co mnie zresztą specjalnie nie dziwi, i dzisiaj sobie na nas użyli. W gazecie jest wielki artykuł ze zdjęciami na temat tragedii towarzyszących od początku kariery Sebastiana.

Moim zdaniem, nikogo nie powinno to wszystko obchodzić, ale sama wiesz, jak to jest z gazetami. Nikogo nie oszczędzą.

- Powiedziałaś, że są tam zdjęcia?

- No tak, zdjęcia - odparła Coral, ściągając spodnie i zakładając dres Emmy. - Jest nawet wasze wspólne zdjęcie. Trochę niewyraźne, bo było robione z daleka, ale całkiem... hm, jakby to ująć...

Na myśl o tym, że na pierwszej stronie popołudniówki znajdzie się jej zdjęcie z Sebastianem, Emmie zrobiło się słabo. Czy to możliwe, żeby ktoś oprócz nich dwojga był nocą w teatrze?

- Nie mam pojęcia, jak to ująć. Powiedz sama.

- Romantyczne - zdecydowała się wreszcie Coral.

- Pamiętasz, to było zaraz potem, jak upadłaś. Sebastian trzyma cię w ramionach i patrzycie sobie w oczy z prawdziwym napięciem. No, oczywiście, to, co im powiedziałaś, to jeszcze inna historia...

- Co ja powiedziałam? - wykrzyknęła Emma. - Przecież ja z nikim nie rozmawiałam. Powiedziałam im tylko, żeby się stąd wynieśli.

Coral spojrzała na nią życzliwiej.

- Też mi się tak wydawało. No, w każdym razie oni tam cytują jakieś twoje wypowiedzi na temat Branda i idących w ślad za nim nieszczęść. Boję się, że Sebastian w ogóle się nie zorientował, że te cytaty trącą raczej stylem Teddy'ego niż twoim. W każdym razie, rzeczywiście lepiej będzie trochę poczekać z tą rozmową na temat waszego wyjazdu do Anglii.

- Nie jadę z nim do żadnej Anglii! - krzyknęła Emma.

I w tej chwili wiedziała już, że nie ma na świecie rzeczy, której by bardziej pragnęła.

- Może po prostu przylecisz później, jak już będziemy na miejscu - rzekła pojednawczo Coral. - Już ja się o to postaram. Dzięki za ciuchy. Wydaje mi się, że całkiem mi w nich nieźle. - Obróciła się zadowolona przed lustrem i dorzuciła: - Boże, co ja bym dała, żeby mieć twoją figurę. Wy, Amerykanki, jesteście takie wysokie i macie we krwi jakąś taką szczególną grację. Dlaczego ja nie mogłam się tu urodzić?

I zanim Emma zdołała wyrazić swoje zdumienie, Coral zniknęła. Emma patrzyła za nią, nie rozumiejąc. Coral była dla niej zaskakująco miła i zadziwiająco życzliwa, ale, gdy mówiła, że zazdrości jej urody, wydała się Emmie niespełna rozumu. A w dodatku, najwyraźniej była w ciąży. Teddy, który nie miał o tym pojęcia, wyobrażał sobie, że ich współpraca obliczona jest na lata, a tymczasem dla Coral była to, w najlepszym razie, kwestia kilku miesięcy.

Nie zastanawiała się jednak nad tym długo. Czowała, że najważniejsza jest sprawa wywiadu w gazecie. Postanowiła natychmiast odszukać Sebastiana.

Znalazła go siedzącego samotnie na widowni, pogrążonego w lekturze grubego rękopisu. Wiedziała, że Sebastian świetnie czuje jej obecność, choć nie daje tego po sobie poznać. To była jedna z najgorszych chwil w jej życiu, tak stać nad nim i czekać bezradnie, aż ją w końcu zechce zauważyć. Na jego dłoniach, na palcach, które pieściły ją w nocy, zauważyła ślady farby, a tymczasem traktował ją teraz jak powietrze. Nie mogła tego znieść. Odwróciła się, pragnąc czym prędzej odejść, i wtedy Sebastian podniósł głowę.

- Chciałaś czegoś? - zapytał lodowatym tonem.

Patrzył na nią takim wzrokiem, że Emma poczuła, jak serce w niej zamiera.

- Nie - odparła czując, że głos więźnie jej w gardle, i ruszyła z powrotem ku wyjściu.

- A może jeszcze parę historyjek dla prasy? Może jakieś pikantne szczegóły z ostatniej nocy, co? Na pewno chętnie to kupią.

Odwróciła się do niego.

- Z nikim nie rozmawiałam, rozumiesz?!

- Daruj, ale jakoś nie mogę w to uwierzyć.

Powinna była odejść wcześniej, kiedy jeszcze mogła się na to zdobyć. Teraz zależało jej już tylko na tym, żeby jej uwierzył.

- Sebastian, ja naprawdę...

Dotknęła jego ramienia i poczuła, jak jego stalowe mięśnie mimowolnie się napinają. Sądziła, że odrzuci jej rękę, ale tylko spojrzął na nią z taką obojętnością, jakby miał do czynienia z kimś zupełnie obcym.

- Cały kłopot w tym - powiedział niemal uprzejmie - że ci za grosz nie ufam. Cofnęła dłoń, jakby się sparzyła i szybko odwróciła twarz, aby ukryć łzy. Na oślep ruszyła ku drzwiom, gdy dogonił ją gromki głos Teddy'ego.

- Sebastian, pozwól na scenę. A ty, Emmo, wracaj do siebie. Weź się wreszcie za jakąś pożyteczną robotę. I tak już nam wszystkim nieźle dołożyłaś tym wczorajszym wywiadem.

Emma spojrzała na niego z wściekłością. W końcu to on był jedyną osobą, która rozmawiała z dziennikarzami. Patrzyła, jak Sebastian wstaje i nie rzuciwszy jej nawet jednego spojrzenia, oddała się w stronę sceny.

Jedno nie ulegało wątpliwości: nareszcie nie brakowało jej pracy. Po sensacyjnym artykule telefony po prostu się urywały. Wszyscy chcieli rezerwować bilety. Wydawało się, że nagle mieszkańcy St. Bart nie marzą o niczym innym, tylko o ujzeniu pechowego gwiazdora na własne oczy. Nawet dostawcy, którzy ostatnio coraz natarczywiej dopominali się o pieniądze, zaczęli sprawiać wrażenie życzliwych mecenasów, zainteresowanych tylko popieraniem sztuki.

Dopiero późnym popołudniem Emma znalazła chwilę czasu, żeby przeczytać artykuł, który narobił tyle zamieszania. W trakcie lektury poczuła, że robi jej się niedobrze. Przypisywane jej wypowiedzi były głupie i wulgarne, a ich celem mogło być jedynie wzbudzenie podniecenia czytelników.

Już miała wyrzucić gazetę do kosza, kiedy jej spojrzenie padło na zdjęcia. Coral miała rację. Choć fotografie były niezbyt wyraźne, jedno nie ulegało wątpliwości: było w nich wyraźne, romantyczne napięcie. W sylwetce pochylonego nad nią Sebastiana było coś mrocznego i niebezpiecznego. Ona sama natomiast patrzyła mu prosto w oczy, a jej spojrzenie było zupełnie jednoznaczne. Nikt, kto zobaczył to zdjęcie, nie mógł mieć wątpliwości, że Emma go po prostu kocha.

- Szef panią woła - powiedział jakiś robotnik, wtykając głowę w drzwi. Emma starannie złożyła gazetę i schowała do szuflady. Szare, niewyraźne zdjęcie było teraz dla niej jedyną, cenną pamiątką po tym wszystkim, co przeżyła z Sebastianem. Po tym wszystkim, przemknęło jej przez myśl, co bezpowrotnie minęło.

- Czego chce? - Emma wiedziała, że prędzej czy później czeka ją rozprawa z Teddy'm, ale w tej chwili nie miała na nią ochoty,

- Nic nie mówił. Prosił tylko, żeby pani przyszła na scenę.

Chciała spytać, czy jest jeszcze Sebastian, ale zrezygnowała. Nie miała najmniejszej chęci pokazywać komukolwiek, ile ten człowiek dla niej znaczy. Trudno, jeśli go spotka, spojrzysz mu prosto w oczy. Ci cholerni dziennikarze z St. Bart mogą sobie myśleć, co chcą, lecz dla niej najważniejsze jest to, że nie ma się czego wstydzić.

Widownia była pusta i ciemna. Emma poczuła nagły przyływ lęku, tym bardziej niezrozumiała, że przecież od kilku dni przebywała w tym starym gmachu dzień i noc.

Powoli weszła po schodkach na scenę.

- Halo! - zawołała. - Jest tu ktoś?

Chciała pójść w stronę męskiej garderoby, lecz zatrzymała ją myśl, że może spotkać tam Sebastiana. Przypomniała sobie spojrzenie, jakim obdarzył ją rano i miała ochotę rozplakać się.

- Emma? - To nie był głos Teddy'ego. Przez scenę zbliżała się do niej Coral. - Szukasz kogoś? Wszyscy już...

To, co zdarzyło się potem, przypominało koszmarny sen. Emma usłyszała złowieszczy trzask, uniosła wzrok i krzyknęła:

- Coral!

Za późno. Na scenę runęły z łoskotem urządzenia oświetlające. Emma rzuciła się w stronę aktorki, której na szczęście nie uderzył żaden z wielkich, ciężkich reflektorów. Coral leżała wśród rozbitego szkła, przygnieciona ramą, na której zawieszono były lampy. Nie ruszała się, jedynie ciche jęki zdradzały, że żyje. Emma zaczęła bezradnie szarpać metalową listwę, usiłując unieść szczątki konstrukcji i odsunąć je z poranionego przez okruchy szkła ciała Coral.

- Odsuń się - krzyknął nagle ktoś za jej plecami.

Poznała głos Sebastiana. Posłusznie odstaąpiła na bok, pozwalając Brandowi i Teddy'emu ściągnąć z Coral masywną ramę.

- Nie stój tak! - krzyknął Sebastian. - Zadzwoń po pogotowie.

Karetką przyjechała w ciągu paru minut. Stojąc w drzwiach prowadzących na zalaną deszczem ulicę, Emma patrzyła, jak Geoff ostrożnie znosi żonę do czekającego samochodu. Teddy chciał wsiąść z nimi, lecz Sebastian zatrzymał go i zatrzasnął drzwi.

- Nikogo im w tej chwili nie trzeba - powiedział zimnym, twardym głosem.

- Chciałem się tylko upewnić, że nic się jej nie stało. Czuję się odpowiedzialny...

- Tak? - zapytał Sebastian spokojniejszym tonem. - Ciekawe.

- Jadę do szpitala. - Teddy chciał odejść, lecz Sebastian przytrzymał go za ramię swoją żelazną ręką.

- Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł - powiedział tonem, który nie pozostawiał wątpliwości, że nie pozwoli nikomu nachodzić swych przyjaciół. - Sam tam pojedę, a wy poczekajcie na mój telefon.

- Na pewno wszystko będzie dobrze. Mały wstrząs i parę zadrapań. - Teddy objął Emmę ramieniem.

Wywinęła się natychmiast spod jego ręki,

- Ale co z dzieckiem?

Sebastian przymrużył oczy.

- Skąd wiesz, że Coral jest w ciąży?

- Co?! W ciąży? - zawołał Teddy. - Przecież ja tak na nią liczyłem! To przedstawienie będzie szło przez lata! No, może i lepiej, że to się stało przez premierę. Znajdę jeszcze kogoś odpowiedniejszego na jej miejsce.

Emma spojrzała na niego ze zgrozą. Sebastian przez moment stał nieruchomo. Jakby się nad czymś zastanawiał.

- Dobry pomysł - powiedział po chwili spokojnym tonem. - Przy okazji rozejrzyj się za odpowiedniejszym potworem. - I bez pożegnania zniknął w mroku.

- Sukinsyn - powiedziała Emma.

- Nie zwracaj uwagi na jego chimery, kochanie - odparł Teddy, któremu najwyraźniej nie przyszło do głowy, że Emma miała na myśli jego. - On nie mówi tego na serio. Jutro sam tu wróci i poprosi, żebym o wszystkim zapomniał. Teraz jest w szoku i nie wie, co mówi.

- Nie bądź idiotą, Teddy - krzyknęła Emma. - Ta kobieta omal nie zginęła, a ty się martwisz tylko o swoje głupie przedstawienie.

- W moim przedstawieniu nie ma nic głupiego. Ta sztuka pokaże wszystkim, co potrafię. To będzie fundament mojej kariery. A ty nie powinnaś się wcale dziwić. Ostrzegalem cię i masz. Najpierw te schody, teraz to. Coral mogła zginąć na miejscu. - Teddy miał rzeczywiście wylęknioną minę.

- Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że to nie był przypadek? Nie wygłupiaj się, Teddy. Wszyscy przecież przy tym byliśmy. Nie próbujesz mi chyba wmówić, że ktoś ukrywa się w teatrze i szykuje kolejne zasadzki.

- Czemu nie? - upierał się Teddy.

- A poza tym - powiedziała Emma - te reflektory spadły nie na mnie, ale na Coral. A nie chcesz mi chyba powiedzieć, że jakiś wariat postanowił wymordować wszystkie kobiety w okolicy.

Teddy zrobił smutną minę.

- Boję się, że chodziło o ciebie. Zapominasz, kochanie, że Coral miała twoje ubrania. Ktoś, kto znajdował się nad sceną, mógł was po prostu pomylić.

Emmie zrobiło się zimno.

- Nie mów mi takich bzdur. Nie mów mi, że Coral mogła zginąć razem ze swoim dzieckiem z mojego powodu.

- Wcale nie z twojego, skarbie. Raczej z powodu kogoś, kto jest nie całkiem normalny. Kogoś, kto udaje, że cię kocha, a naprawdę...

- Nie mam ochoty tego słuchać - przerwała mu gwałtownie. - To, co wygadujesz, to są kompletne bzdury. Mam już tego dosyć, Teddy. Proszę cię, trzymaj się ode mnie z daleka.

Emma wróciła do teatru. Kiedy mijala robotników uprzątających scenę, przyszło jej do głowy, że razem z resztkami metalowej konstrukcji i odłamkami szkła znikną ostatnie ślady, które mogłyby odpowiedzieć na pytanie, czy wypadek Coral był naprawdę wypadkiem, czy też efektem czyjegoś szaleństwa. Jednego tylko była pewna: jeżeli ktokolwiek chciał jej spuścić na głowę ramę obwieszoną lampami, na pewno nie był to Sebastian.

W biurze była tylko przez moment. Wzięła torebkę i sprawdziła, czy są w niej kluczyki do samochodu. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, myślała, i ten cholerny samochód w ogóle zapali, to zaraz będę u Sebastiana. Było jej teraz wszystko jedno, co stanie się dalej z MG.

O siebie zaś się nie bała. Miała wrażenie, że nawet w najpodlejszych okolicach St. Bart nie grozi jej nic gorszego niż tu, w teatrze.

Samochód zapalił. O niczym więcej na razie nie myślała. Czuła, że musi porozmawiać z Sebastianem i wiedziała, że jedynym miejscem, gdzie go prędzej czy później spotka, jest stary dom przy wyludnionej ulicy.

A jednak, kiedy weszła po schodach i stanęła przed czarnymi, lśniącymi od deszczu drzwiami, przemknęło jej przez myśl, że może mimo wszystko Teddy ma rację. Może to prawda, że jakaś część duszy Sebastiana znajduje się we władzy potworów. I może tej nocy, kiedy byli w teatrze, tylko szczęśliwy przypadek uratował jej życie?

Spojrzała w ciemne okna. Dom nie dawał znaku życia. Sebastian był jeszcze z pewnością w szpitalu. Emma postanowiła zdać się na zrządzenie losu. Jeśli samochód zapali jeszcze raz, wtedy rzuci to wszystko i wyjedzie z St. Bart jeszcze tego wieczoru. Jeżeli nie zapali, wówczas stawi czoło losowi.

Ręce jej drżały, kiedy przekreślała kluczyk w stacyjce. Przez moment miała nadzieję, że silnik zapali, natychmiast jednak zakrztusił się i zgasł.

- Potrzebuje pani pomocy?

Przerażona spojrzała na ulicę. Zza szyby spoglądała na nią surowa twarz policjanta.

- Wszystko w porządku - odparła.

- Problemy z silnikiem? - Mężczyzna za szybą odsunął czapkę znad oczu i spojrzał na nią życzliwiej. - Nie powinna pani jeździć o tej porze, po takiej okolicy.

- Przyjechałam do znajomego.

- To pewnie do tego aktora. To ostatni człowiek, jaki tu jeszcze mieszka. Poza nim w tych ruderach nocują już tylko bezdomni. Cała ta dzielnica czeka na wyburzenie.

- To niesamowite miejsce.

- No, nie zawsze tak tu wyglądało. - Policjant miał najwyraźniej ochotę na pogawędkę. - Patroluję ten rejon od trzydziestu lat. Pamiętam, jak ta ulica tętniła życiem. Teraz to wszystko diabli wzięli.

- Oprócz tego domu. - Emma rzuciła spojrzenie na posiadłość Sebastiana.

- Tak, oprócz tego domu - powtórzył policjant. - A z tym domem to też niezła historia.

- Jaka historia? - spytała niezbyt pewna, czy chce ją usłyszeć.

- Właściwie to nie gorsza niż z innymi domami w tej okolicy. Wie pani, to nigdy nie była specjalnie przyzwoita dzielnica, ale akurat ta historia trafiła do gazet. Pewnie dlatego o niej słyszał ten aktor. Jego prawnik kupił dla niego ten dom parę lat temu i teraz nikt nic nie może zrobić z tym miejscem.

- A ta historia?

- Mieszkała tu cała rodzina: matka, ojciec i ich dzieciak. Ten ojciec to był kawał łobuza i znęcał się nad nimi. No, ale wie pani, w tamtych czasach przepisy nie pozwalały się wtrącać w prywatne sprawy. Chyba, że doszło do jakiegoś wykroczenia. A już dzieciaki, to się traktowało jak przedmioty. No i jak rodzice wychodzili pić, to zamykali tego małego w garderobie. Raz pobili się na ulicy i wpadli pod samochód, no i oboje zginęli na miejscu. A ten chłopak przesiedział tydzień zamknięty w tej garderobie, zanim go ktoś znalazł.

- O Boże - wyszeptała Emma.

- Na szczęście, nic mu się nie stało - twarz policjanta rozjaśnił uśmiech. - Trafił do szpitala, a potem zjawił się ktoś z rodziny, jakaś ciotka, chyba z Anglii, i zabrała go ze sobą. No, tak czy siak, ciarki przechodzą, jak o tym pomyśleć, że chłopak siedział przez tydzień w tej klitce, a jego rodzice leżeli w grobie.

- Straszne - powiedziała Emma. - Wpadnie pan na filiżankę kawy albo herbaty?

- Nie, dziękuję pani, ale muszę już iść. A pani niech tu uważa. Jakby się ktoś kręcił koło domu, to na pewno po nic dobrego. Pani wtedy przekreśli 911, to ktoś tu zajrzy.

- Dobrze - odpowiedziała. Poczekała, aż policjant zniknie za rogiem, i powoli weszła na schody.

Kiedy nacisnęła klamkę, drzwi ustąpiły i znalazła się w ciemnym holu.

Zostawiła za sobą otwarte drzwi i ruszyła w mrok. Zadzwoił telefon, a po chwili usłyszała głos Geoffa, nagrywający się na magnetofon.

- Z Coral wszystko w porządku. Dziecku też nic nie grozi. Tylko nie wiemy, gdzie ty się do diabła podziewasz. Dzwonię, bo Coral kazała ci powiedzieć, żebyś na siebie uważał. Ona ma znowu te swoje cholerne przeczucia, ale może po prostu jest wystraszona.

Kiedy Emma odnalazła wreszcie telefon i podniosła słuchawkę, po drugiej stronie brzęczał już tylko sygnał. Stała zamyślona przy aparacie i zastanawiała się, gdzie może być Sebastian, skoro nie ma go w szpitalu, i co powinna zrobić w tej sytuacji.

Mogłaby zaparzyć sobie kawę, usiąść na kanapie i poczekać na niego. Mogłaby napalić w kominku, żeby zrobiło się trochę przytulniej. Mogłaby przynajmniej zamknąć drzwi wejściowe.

Nie zrobiła żadnej z tych rzeczy. Jej wzrok powędrował na piętro i powoli ruszyła ku schodom. Wiedziała już, dlaczego pomimo remontu te jedne drzwi w całym domu zostały nietknięte. Kiedy stanęła na górze, mimo panującego mroku nie miała wątpliwości, że drzwi do garderoby są szeroko otwarte.

Izdebka Sinobrodego, pomyślała i przystanęła na moment. Jaki był los ostatniej żony Sinobrodego? Na filmie została uratowana przez pięknego księcia. Na miłość boską, a jeśli to sam książę jest Sinobrodym?

Stała nieruchomo w ciemnościach, nasłuchując szumiącego na ulicy deszczu i tajemniczych skrzypnięć i szmerów, rozlegających się w starym, szykującym się

do snu domu. Wyteżając wzrok weszła w gęsty mrok, wypełniający niewielkie pomieszczenie.

Ciężkie drzwi same się za nią zamknęły i Emma znalazła się pośród atramentowej czerni. Odwróciła się i zaczęła w popłochu szukać klamki. Kiedy na nią wreszcie natrafiła i gwałtownie szarpnęła, serce w niej zamarło. Drzwi nie ustępowały, ktoś musiał przekręcić klucz.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ogarnął ją paniczny lęk. Zaczęła walić w drzwi, błagając tego, kto ją zamknął, aby pozwolił jej wyjść.

Kimkolwiek jednak ów ktoś był, zniknął bez odpowiedzi. Kiedy się wreszcie uspokoiła i usiadła na podłodze, dom, ten tragiczny, straszny dom był pogrążony w ciszy.

Ze wszystkich sił starała się opanować lęk.

- No, cicho, dziewczyno - powiedziała głośno. Dźwięk własnego, zachrypniętego głosu dobrze jej zrobił. - Nigdy się nie bałaś ciemności, nigdy nie miałaś skłonności do klaustrofobii. To tylko garderoba. Ciasna, pusta garderoba. Żadne tam duchy, żadne potwory. - Przy tym ostatnim słowie głos jej się jednak załamał.

Przyszło jej namyśl, że może w garderobie jest jakaś lampka. Podniosła się i zaczęła obmacywać ściany. Ani śladu kontaktu. Pomyślała o chłopcu, siedzącym w tym pomieszczeniu całymi godzinami, całymi dniami, czekającym w ciemnościach na powrót rodziców, którzy tymczasem leżeli martwi. Ile razy tu siedział wcześniej? Ile miał lat, kiedy zaczęli go zamykać? Jak mogli być takimi potworami?

Ogarnął ją gniew. Na myśl o bezbronny dziecku, siedzącym godzinami w tej garderobie, poczuła się silna i dorosła. Ona przynajmniej nie ma wątpliwości, że prędzej czy później ktoś ją wypuści. Miała też dosyć rozumu, żeby zapanować nad wyobraźnią i nie bać się żadnych istot spoza tego świata.

Oparła się o ścianę, wsunęła ręce do kieszeni i krzyknęła z radości. Jej palce natknęły się na mały, kanciasty kształt. Pudełko z resztką zapalek. Tylko trzy. Trzeba więc spożytkować je jak najrozsądniej. Przede wszystkim chciała się rozejrzeć po więzieniu Sebastiana, chciała się przekonać, że ma rację, że nie ma powodu do lęku, bo wokół niej nie ma nic prócz pustych ścian.

Zapaliła zapalke i uniosła ją do góry. Teraz wiedziała, skąd pochodzą potwory Sebastiana.

Było ich pełno na ścianach i drzwiach, tak wysoko, jak tylko mógł sięgnąć ośmioletni chłopiec. Były nawet na podłodze. Przeróżające, upiorne stwory, nasmarowane dziecienną ręką. Rysunki były stare. W niektórych miejscach ktoś usiłował je zmyć, ale farba wgryzła się w ścianę i zarysy postaci były rozpoznawalne.

Zapałka sparzyła jej palce. Emma upuściła ją na podłogę i na powrót znalazła się w ciemnościach. Gdy policjant opowiadał jej historię nieszczęsnego dziecka, wiedziała, że mówi o Sebastianie. Teraz wiedziała również, dlaczego grał role potworów. Zrozumiała, że nosi w sobie ogromny ładunek lęku, nagromadzonego w czasie niezliczonych godzin spędzonych samotnie w tej ciemnej klitce.

Usiadła w kącie i rozplakała się na głos. Płakała nad małym chłopcem, zranionym głębiej, niż ktokolwiek się mógł domyślać, i nad mężczyzną, zbyt zamkniętym w sobie, aby się przed kimkolwiek naprawdę otworzyć. Płakała wreszcie nad sobą i nad swoimi beznadziejnymi marzeniami.

Sebastian czuł się źle. Niepokój objawił się bólem w okolicach żołądka. Nie poszedł prosto do szpitala. Nie miał sił na przyjęcie kolejnych ciosów. Długo wałęsał się samotnie po mokrych od deszczu ulicach, zastanawiając się nad wszystkim, co zdarzyło się w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. Kiedy wreszcie dotarł do szpitala, Coral czuła się dobrze. Nogę miała w gipsie, skaleczenia opatrzone, dziecko było bezpieczne. Zostawił ją z Geoffem czując, że dobrze im zrobi, jeśli spędzą jakiś czas sami.

On też zresztą potrzebował samotności. Musiał przemyśleć na chłodno coś, co przyszło mu do głowy w drodze do szpitala. Jeśli jego szalone domysły są prawdziwe, to wszyscy muszą się liczyć z poważnym niebezpieczeństwem.

A zwłaszcza Emma.

Nie chciał się o nią martwić. Nie chciał w ogóle o niej myśleć, ale los zdecydował inaczej. Starał się trzymać od niej z dala, lecz to była tylko strata czasu. To, co ich łączyło, opierało się na jakimś głębokim pokrewieństwie dusz i walka z tym nie miała sensu. Zostawił ją przed teatrem pełnym zasadzek. Zostawił ją z człowiekiem, do którego nie miał najmniejszego zaufania.

Czuł, że ogarniają go szalone podejrzenia. Czuł, że musi się nad tym wszystkim dobrze zastanowić, zanim cokolwiek zrobi. Być może powinien spojrzeć prawdzie w oczy i przyznać, że to nie Teddy, ale on sam jest dla tej dziewczyny największym zagrożeniem.

Kiedy wyszedł ze szpitala, rozpadało się na dobre. Pod wpływem nagłego impulsu, ruszył w stronę teatru. Czuł, że nie może tak zostawić Emmy. Chciał ją zobaczyć, dotknąć, był nawet gotów z nią walczyć, jeśli będzie trzeba, ale nie miał wątpliwości, że musi znaleźć się przy niej.

Gmach był kompletnie pusty. W kącie sceny leżały resztki potłuczonych reflektorów. Zdał sobie sprawę z faktu, że jeśli ktokolwiek spowodował ten wypadek umyślnie, to teraz już nie sposób ustalić winnego. Zresztą ludzie i tak uznają to po prostu za następne z serii nieszczęść, jakie miała ściągać jego osoba. Dziwne, że dopóki nie przyjechał do St. Bart, nikt nie próbował układać jego losów w tak konsekwentny ciąg. Śmierć Sally Ryan była dla wszystkich szokiem, ale nikt nie widział w niej udziału fatum. Resztę opisanych wypadków

można było zresztą określić jako, w najlepszym razie, mocno naciągana. Sebastian nie był pewien, kto to wszystko wymyślił? Jakiś znudzony reporter? Czy... Teddy Winters?

Wspinając się po schodach był pewien, że znajdzie Emmę skuloną w śpiworze i pogrążoną we śnie. Na myśl o jej gorącym, nagim ciele poczuł przyływ pożądania i czułości. Otworzył drzwi i ku swemu zdumieniu stwierdził, że pokój, w którym sypiała Emma, jest pusty. Przez otwarte okno wpadał zimny deszcz. Sebastian poczuł nagły lęk. Nie miał pojęcia, która może być godzina. Ale nie ulegało wątpliwości, że nieobecność Emmy może oznaczać tylko Jedno. Jest gdzieś z Teddy'm. Starał się uspokoić. Wiedział, że po tym wszystkim, co powiedział dzisiaj rano, nie ma żadnego prawa do Emmy. Mogła iść tam, gdzie chciała i z kim chciała. Równie dobrze z Teddy'm Wintersem. Po raz pierwszy zaczął się poważnie zastanawiać nad tym, co powiedział Teddy'emu w trakcie kłótni pod teatrem. Z jednej strony miał ochotę zostawić wszystko i wyjechać z St. Bart na zawsze, z drugiej czuł, że jeszcze nie skończył swojej walki z potworami. Wiedział, że dopóki tego nie zrobi, nigdy nie będzie naprawdę wolny.

Musiał przyznać, że w ciągu ostatniego miesiąca nie zbliżył się do zwycięstwa. Przeciwnie, uwikłał się w swoje obsesje bardziej niż kiedykolwiek dotąd. Być może, pomyślał, nie nadszedł jeszcze czas. Może zresztą nigdy to nie nastąpi. Powinien po prostu sprzedać ten dom, wyjechać i nigdy nie wracać. Być może, kiedy cały budynek zostanie zrównany z ziemią, a jego tajemnice przemienią się w stertę gruzu, będzie naprawdę wolny. Stara garderoba, wypełniona dziecinnymi rysunkami, wreszcie przestanie istnieć.

Nie od dziś podejrzewał, że to jest jedyne wyjście. Nie był jedynie pewien, czy potrafi się zdobyć na taki krok.

Nie miał natomiast wątpliwości, że nie powinien szukać Teddy'ego i Emmy. Bał się wystąpić w roli zazdrosnego kochanka. Farsa nigdy nie była jego specjalnością,

A co do Emmy Milsom, pomyślał, to najlepiej będzie, jeśli wreszcie wsiądzie do tego cholernego grata i raz na zawsze zniknie z jego życia.

A jeśli tego nie zrobi, to co? Trudno, każdy musi sobie sam radzić w życiu. Ona też.

A jednak przez cały czas nie mógł się otrząsnąć z uczucia wewnętrznego niepokoju.

W pierwszej chwili nie zauważył jej samochodu. Wysiadł z taksówki i wbiegł po schodach. Dopiero na widok otwartych na oścież drzwi rozejrzał się po ulicy i dostrzegł jedyną w swoim rodzaju sylwetkę MG, zaparkowanego naprzeciw domu. W pierwszym momencie poczuł przyływ nagłej, przejmującej radości. Nie poszła nigdzie z Teddy'm. Czekala tu, w jego domu. Czekala na niego. Ale zaraz potem powrócił niepokój. Sebastian wszedł do środka, zamknął za sobą drzwi i rozejrzał się wokół.

Nigdzie nie było śladu Emmy. Ekspres był lodowato zimny, na kominku leżały wygasłe polana. Przemknęło mu przez myśl, że może czeka na niego w łóżku. Wspiął się po schodach. Nie zapalając światła, podszedł do łóżka. Było puste. Poczul, że ogarnia go wściekłość. Gdzież ona może być, do diabła!?! Siedzi w samochodzie, tak jak poprzednio? Ale przecież drzwi były otwarte, światła zapalone, więc co się z nią mogło stać?

I nagle zrozumiał. Czując rosnące przerażenie, skierował się prosto do garderoby. Drzwi były zamknięte, a w zamku nie było klucza.

Zastukał.

- Emma? - zawołał, nie mogąc zapanować nad panicznym lękiem. - Emma? Wtedy ją usłyszał. Cichy szloch, który go dobiegł, przeszył mu serce wspomnieniem dzieciństwa.

- Emma! - krzyknął. - Poczekaj moment, nie mogę znaleźć klucza!

- Sebastian? - Głos Emmy drżał. - Wypuść mnie stąd!

Uderzył ramieniem w drzwi, z zaskakującą łatwością ustąpiły, pękając z trzaskiem. Emma leżała skulona w kącie, nakrywając rękami głowę, otoczona przez jego rysunki, przez talizmany, które zawsze broniły go przed atakiem potworów.

Podniósł ją z ziemi, przytulił i kołysał w ramionach, całując jej mokre policzki, czoło i oczy. Szeptał jej, co tylko mu przyszło na myśl. Mówił, że wszystko już minęło, że jest bezpieczna, że ją kocha i że nigdy nikomu nie pozwoli jej skrzywdzić.

Emma uspokajała się powoli. Przestała szlochać i tylko od czasu jej ciałem wstrząsał spazm. Sebastian patrzył na nią zszokowany, rozpoznając w jej lękach własne dziecinne strachy. A zarazem poczul, że on sam nie jest już dłużej dzieckiem, lecz dorosłym mężczyzną. Miał wrażenie, że rozbijając jednym ciosem drzwi do garderoby zdobył nad potworami nagłą przewagę. Uświadomił sobie, że nie jest już zamkniętym, bezradnym dzieckiem, ale silnym, dorosłym mężczyzną.

Kiedy wodził ustami po policzku Emmy, niespodzianie uniosła głowę, szukając jego warg. W pierwszej chwili w ich pieszczotach więcej było czułości niż pożądania, lecz wkrótce oboje poczuli to samo niezwykle, głębokie napięcie, które połączyło ich poprzedniej nocy.

Sebastian delikatnie ułożył ją na łóżku, nie przestając jej całować. Emma odwzajemniała jego pocałunki. Jedną rękę wsunęła w jego włosy, drugą zaczęła rozpinąć mu koszulę. Oboje tęsknili za dotykiem swoich nagich ciał. Sebastian całował jej twarz, potem szyję, uniósł w górę sweter i dotarł do piersi. Emma wysunęła palce z jego włosów, ściągnęła miękki sweter i rzuciła go w otaczający ich mrok. Ciemność nie była już wroga i niebezpieczna, spowijała teraz kochanków i skrywała ich opętaną miłość przed całym światem. Później leżeli przytuleni do siebie marząc, by ta chwila zamieniła się w wieczność.

- Co się właściwie stało? - spytał wreszcie Sebastian.

- Nie mam pojęcia. Przyszłam tu, bo chciałam z tobą porozmawiać. Dom był pusty, albo tak mi się przynajmniej wydawało. - Jej ciałem wstrząsnął dreszcz. - Weszłam na górę i drzwi do garderoby były otwarte. I ... zjrzałam do środka. - Izdebka Sinobrodego - powiedział Sebastian z ironią w głosie. - A czy nie widziałaś nikogo na ulicy?

- Tylko policjanta, takiego starszego.

- To Joe. On tutaj jest od początku świata. Tak mi przynajmniej mówił.

Emma zawahała się przez moment.

- On jest bardzo rozmowny.

- Aha. Domyślam się, że w takim razie nie mam już przed tobą tajemnic?

- Nie mam pojęcia, jakie możesz mieć jeszcze tajemnice - odparła. - Teraz zastanawiam się tylko, jak oni mogli ci to zrobić? Jak to możliwe, żeby rodzice mogli coś takiego zrobić własnemu dziecku? Jak...

Sebastian położył jej palec na ustach.

- Cicho. To wszystko już się nie liczy - powiedział. - To już dawno minęło. I tak miałem więcej szczęścia niż inni.

- Więcej szczęścia? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Tak. Jako dziecko wypracowałem sobie własną terapię. Widziałaś te wszystkie potwory na ścianach garderoby? Broniły mnie przed atakami lęku. Kiedy dorosłem, nauczyłem się wykorzystywać potwory, zamieszkiwać w nich. Dzięki temu nie mogą mi nic zrobić. Tyle przynajmniej powiedziała mi za grube pieniądze terapeutka.

- I co ty na to?

- Ja? Powiedziałem „dziękuję pani uprzejmie”, zapłaciłem, co miałem zapłacić, i wróciłem do pracy.

- To wszystko?

- Nie całkiem. Dodała jeszcze, że prędzej czy później będę musiał wrócić do swojej przeszłości i stawić potworom czoło w otwartej walce. Inaczej będą mi towarzyszyły do końca życia.

- Wydaje mi się, że ta kobieta zasłużyła sobie na każdego pensa, jakiego jej zapłaciłeś - powiedziała Emma. - To dlatego tu przyjechałeś? Żeby stawić czoło potworom z dzieciństwa?

- Tak.

Położyła głowę na jego piersi i Sebastian poczuł, że z oczu Emmy znowu płyną łzy.

- Nie mogę w to uwierzyć - wyszeptała. - Nie mogę uwierzyć, że on był do tego zdolny.

- Kto?

- Twój ojciec.

Sebastian poczuł, jakby nagle przetoczyła się po nim ciężka fala. Przytulił Emmę mocniej i powiedział:

- Słuchaj, kochanie, mój ojciec był uczciwym, porządnym człowiekiem. Robił, co mógł, ale po prostu nie mógł sobie z nią poradzić. To nie on. To matka.

Emma przyjęła tę rewelację ze stoickim spokojem.

- To dlatego... - zaczęła po chwili, ale urwała nie wiedząc, jak skończyć.

- To dlatego byłem taki podły wobec ciebie, tak? - dokończył za nią Sebastian. -

Ponieważ nienawidziłem swojej matki, a teraz nienawidzę wszystkich kobiet?

Nie, kochanie. Z tym dałem sobie radę już dawno. Byłem podły, bo jestem nieszczęsnym, nikczemnym głupcem, który niczego nie boi się bardziej niż tego, że mógłby kogoś pokochać.

- Sebastianie...

- Ani słowa więcej - powiedział i zakrył jej usta dłonią. - Resztą zajmiemy się rano, łącznie z tym, kto cię zamknął w tej cholernej garderobie. Teraz pora spać.

- Sebastianie... - zaczęła jeszcze raz, więc zamknął jej usta pocałunkiem. I od tej chwili nie było już mowy o dalszej rozmowie, ani zresztą o śnie.

Emma leżała skulona, czując przytulone do siebie gorące ciało Sebastiana, a na sobie lekką puchową kołdrę.

Śpiący mężczyzna obejmował ją ramieniem, a ona zastanawiała się nad wszystkim, co wydarzyło się tej nocy.

Czuła, że coś podobnego już nigdy więcej się między nimi nie powtórzy. Kiedy się rano przebudzą, Sebastian będzie się wstydził tego wszystkiego, co jej mówił, a ona sama będzie się wstydziła swojej żalostnej bezradności i lęku.

Teraz jeszcze wszystko trwało w cudownej harmonii, leżeli razem, zmęczeni i bliscy sobie tak, jak tylko może być bliskich sobie dwoje ludzi.

Deszcz przestał padać, przez okna wpadało rozproszone światło latarni. W głębi pomieszczenia wisiały na wykręconych zawiasach czarne drzwi do garderoby, niczym mroczne wspomnienie godzin lęku i udręki. Na samą myśl o tym Emma wtuliła się mocniej w ciało Sebastiana.

Dręczyło ją tyle pytań. Miała ciągle tyle wątpliwości. Tej nocy jeszcze wszystko to było od niej odległe. Bliski był Sebastian, bliskie było jego ciało, Jego ramiona. I tak miało być przynajmniej do rana...

Nagle Emma poderwała się, budząc swym ruchem Sebastiana.

- Co się stało?

- Usłyszałam coś dziwnego - zaczęła niepewnie.

- W starych domach słychać różne dziwne odgłosy - powiedział obojętnym tonem.

- To nie był taki dźwięk, jaki masz na myśli. I w dodatku ten zapach... - Emma usiadła gwałtownie na łóżku. - To przecież benzyna!

Sebastian w mgnieniu oka zerwał się z łóżka i sięgnął po spodnie.

- Ubieraj się! - zawołał.

Emma zbierała już swoje rzeczy, nie czekając na jego zachętę.

- Co to jest? - rzuciła, wciągając przez głowę sweter.

- Dom się pali. Kompletnie zapomniałem...

- O czym? - Przed oczami stanęła jej finałowa scena z „Dybuka”, w której Brand i towarzysząca mu aktorka giną wśród płomieni wznieconych przez potwora. - Sebastianie, coś ty zrobił? W tej samej chwili pożałowała

swych słów. Mimo ciemności wyczuła, że Sebastian, z którego jeszcze przed sekundą tryskała energia, zeszywniał i znieruchomiał.

- Co? - W jego głosie usłyszała ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem, choć nie miała pojęcia, jakim.

- Przepraszam - powiedziała, ale nie zwrócił uwagi na jej słowa.

- Ruszaj się, Emmo - powiedział.

- Naprawdę, nie chciałam...

- Ruszaj się, na miłość boską! Szybko!

Ponieważ nadal siedziała bez ruchu, Sebastian powłókł ją za sobą przez pokój ku schodom. Przemknęło jej przez myśl, że ją zepchnie w dół, i wtedy właśnie w pokoju, za ich plecami, wybuchła ognista kula.

Ciśnienie powietrza sprawiło, że oboje runęli ze schodów. Na parterze też szalał ogień, płomienie łapczywie pożerały stary, drewniany dom. Cała konstrukcja wydawała się trzeszczeć i pękać, a powietrze wypełniał gęsty, gryzący dym.

Emma podbiegła do frontowych drzwi i szarpnęła za klamkę. Byli zamknięci na klucz. Sebastian odepchnął ją, zrobił parę kroków w tył i staranował drzwi z rozpędu. Nie drgnęły. Spróbował jeszcze raz, a kiedy nie pomogło, zaklął.

- Musimy się dostać do okna! - krzyknął.

Jego twarz była napięta i twarda. Odblask płomieni sprawił, że Emma przypomniała sobie nagle wczorajszą noc i smugi czerwieni, pokrywające jego ciało.

- Ale okna są tam - powiedziała bezradnie, wskazując na część pomieszczenia pogrążoną w płomieniach.

- Nie mamy wyboru - zawołał Sebastian, przekrzykując huk szalejącego ognia. Z daleka dobiegły ich dźwięki syren, ale pożar rozprzestrzenił się tak szybko, że nie było żadnej pewności, czy dożyją chwili, kiedy strażacy wyważą drzwi.

- Masz, owiń się. - zawołał, zdzierając z siebie koszulę.

- Nie! - odepchnęła jego rękę. - Poparzysz się.

- Przestań się kłócić!

- Załóż koszulę, bo się stąd nie ruszę.

Sebastian zaklął, wciągając koszulę na grzbiet i podał Emmie rękę.

- Chodź! - krzyknął i schwycił mocno jej dłoń.

Poczuła, że paraliżuje ją paniczny lęk, ale kiedy nią szarpnął, posłusznie ruszyła za nim w dym i płomienie. Przez moment nie widziała i nie czuła nic prócz piekielnego żaru, potem usłyszała brzęk tłuczonego szkła i nagle wylądowała na szorstkim, twardym asfalcie.

Początkowo nie docierało do niej, co się dzieje. Czuła na sobie jakieś ręce, ktoś wyrwał ją z objęć Sebastiana, ktoś inny usiłował nałożyć jej na usta maskę tlenową.

Szarpnęła się gwałtownie.

- Sebastian! - krzyknęła i otworzyła oczy.

Stał o parę kroków od niej. Miał skaleczoną dłoń, popaloną koszulę, a na jego zaczerwienionej od ognia twarzy malował się groźny wyraz.

- Emmo. Na miłość boską! Tak się o ciebie balem! - Teddy wyciągnął do niej ramiona. Przez mgnienie oka poczuła pokusę odwzajemnienia jego uścisku. Teddy nie był groźny, Teddy by jej nie zranił, Teddy był normalnym, rozsądnym człowiekiem, którego duszy z pewnością nie zamieszkiwały potwory.

- Nie zbliżaj się do niego - usłyszała głos Sebastiana i poczuła, że żelazna ręka odciąga ją od Wintersa. Spojrzała na Sebastiana i skonstatowała, że jego pełne nienawiści spojrzenie skierowane jest ku Teddy'emu.

- Nie wygłupiaj się, Sebastian - powiedział Teddy z ujmującym uśmiechem. - Gdybym nie przyjechał tu, żeby się upewnić, że Emmie nic się nie stało, to oboje byście się żywcem upiekli w tej ruderze. Gdybym nie zadzwonił po straż...

- Gdybyś nie podpalił domu - głos Sebastiana był przesycony nienawiścią.

- Nie żartuj, stary. Ja przecież nie mówię, że to ty jesteś czemuś winny. Masz ostatnio pecha. Takie rzeczy każdemu się mogą zdarzyć. Naprawdę, nikt cię tu o nic nie wini. - Głos Teddy'ego był ciepły i przyjazny. - Nie wygłupiaj się. Puść Emmę, przecież nic się nie stało.

Sebastian spojrzał Emmie w oczy. Dostrzegła w nich szaleńczą rozpacz.

- Wybieraj - powiedział twardym, ochrypłym głosem.

Przez moment nie miała pojęcia, co robić. I nagle poczuła lęk. Sebastian mówił od rzeczy. Teddy nie mógł podpalić domu, był przecież normalnym, spokojnym człowiekiem, którego w przeciwieństwie do Branda nie nękały żadne potwory, żadne upiorne wspomnienia z dzieciństwa. Zresztą, jaki sens miałyby, gdyby próbował skrzywdzić swego najlepszego aktora?

Wahała się chwilę za długo.

- Jak chcesz - powiedział Sebastian bezbarwnym, martwym głosem. Odwrócił się i zanim zdążyła coś odpowiedzieć, zniknął w mroku.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Dokąd jedziemy? - spytała Emma, choć naprawdę było jej wszystko jedno. Z przyjemnością rozparła się na miękkim siedzeniu BMW i zamknęła oczy.

Bolały ją oczy i gardło, stłuczona przy skoku z okna noga, i serce.

- Trzeba się tobą zająć, kochanie - powiedział Teddy. - Napijesz się czegoś, weźmiesz kąpiel, znajdziemy ci jakieś ubranie i poczujesz się jak nowo narodzona.

- Nie chcę jechać do ciebie do hotelu.

- Wiem, wiem. Nie mam zamiaru cię tam zabierać. Ostatnio nocowałaś w teatrze, prawda? Zawiozę cię do teatru.

Emma wcale nie była pewna, czy chce tam jechać. Miała poczucie, że przez swoje wahanie, przez brak wiary, straciła coś niezwykle cennego. Czuła się tak przygnębiona, że najchętniej zwinęłaby się w kłębek i umarła.

- No dobrze - powiedziała wreszcie zmęczonym głosem.

- Ale ja wyjeżdżam, Teddy. Jutro rano.

Teddy nie oponował.

- Może tak będzie najlepiej. Lepiej, żeby cię tu nie było, dopóki kręci się tu ten Brand.

- Teddy, przestań mi wmawiać, że to Sebastian jest wszystkiemu winny.

- Przestań się oszukiwać, Emmo. - Teddy zatrzymał się przed tylnym wejściem do teatru i zgasił silnik. - Rozumiem, że jesteś w nim zakochana, ale nie możesz zamykać oczu na fakt, że ten facet jest niebezpieczny. Za wiele wokół niego wypadków, za wiele nieszczęśliwych zbiegów okoliczności. To wszystko jego sprawka. Te schody do piwnicy, te rozbite reflektory, no i ten pożar.

- Na jakiej podstawie sądzisz, że Sebastian zostanie?

- Mamy żelazny kontrakt. - Ku zaskoczeniu Emmy, Teddy wysiadł pierwszy, okrążył auto i otworzył drzwi. - Poza tym jedyne, na co można liczyć w przypadku Branda, to jego profesjonalizm. On nigdy nie spóźnił się na próbę, a co dopiero mówić o zerwaniu kontraktu. Nawet gdyby chciał, to nie będzie w stanie rozwiązać umowy. Z czego zresztą wynika, że jedyne, co możemy zrobić, to rozstać się z tobą.

- Dziękuję za troskę - powiedziała czując, że nie stać jej na nic więcej poza sarkazmem.

Teatr był pusty, zimny i mroczny. W upiornym świetle połyskiwały szczątki rozbitych reflektorów. Emma podeszła do nich i nagle poczuła się słaba i wystraszona.

- On nie mógłby tego zrobić - powiedziała bardziej do siebie niż do Teddy'ego.

- Nie mogę uwierzyć, żeby to Sebastian ukrywał się za tym wszystkim.

Musiałby być szaleńcem, a ja wiem, że nie jest.

- Oj, Emmo, Emmo. - Teddy objął ją ramieniem. - Ty kompletnie zwariowałaś na punkcie tego faceta. Musisz ochłonąć i spojrzeć na to wszystko z dystansu. Zrozum, kilka razy próbował cię zabić, zatrzaskał cię w garderobie, próbował cię spalić żywcem. On musi żywić jakąś paranoiczną nienawiść do kobiet, które go kochają. Myślę, że to wszystko sprawa jego relacji z matką.

Emma poczuła, że w jej żołądku rośnie lodowata kula. Teddy wiedział, że była zamknięta w garderobie. Ponieważ nie usłyszał o tym ani od Sebastiana, ani od niej, to fakt ten można było wyjaśnić tylko w jeden sposób: sam musiał ją tam zamknąć. A jeżeli tak, to...

- A co z jego matką? - spytała starając się zachować spokój.

Teddy wzruszył ramionami i uśmiechnął się czarująco.

- Nie mam zielonego pojęcia. Ale psychologia uczy, że wszystkie nasze problemy biorą się ze złych stosunków z matką.

Emma skupiała całą uwagę na tym, aby ukryć strach.

- Może masz rację - rzekła powoli.

- Poza tym, czy jest jakaś inna możliwość? Albo jest tak, jak mówię, co znaczy, że Sebastian żywi wobec ciebie ambiwalentne uczucia i jednocześnie próbuje cię i uwieść i zabić, albo mamy do czynienia z serią naprawdę niewiarygodnych przypadków.

- Jest jeszcze jedna możliwość.

- Jaka?

- Za tym wszystkim może się kryć ktoś zupełnie inny.

- Ale kto? - Teddy patrzył na Emmę z rozbrajająco niewinną miną. - Czy widzisz jakiś powód, dla którego ktoś jeszcze miałby chcieć cię skrzywdzić?

- Nie mam pojęcia.

- W takim razie nie masz żadnego podejrzanego. - Teddy uśmiechnął się słodko.

- Nie powiedziałabym. - Emma starała się zachować pozory spokoju. - Skąd wiedziałeś, że ktoś mnie zamknął w garderobie?

Teddy nie dał się zbić z tropu.

- To nie ty mi o tym powiedziałaś? - spytał z promiennym uśmiechem.

- Nie wiedział o tym nikt oprócz Sebastiana. I oprócz tego kogoś, kto mnie tam zamknął.

Teddy rozsiadł się na łóżku pośrodku sceny i spojrzał Emmie w oczy.

- No, to wpadłem.

Emma nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- I to wszystko, co masz mi do powiedzenia? - spytała.

- No cóż, gdybym próbował się wykręcać, to byłaby tylko strata czasu. Powiem ci coś, Emmo. Lubię gry. I tak się składa, że los obdarował mnie inteligencją. Skromnie mówiąc dużo, dużo większą, niż zwykłych śmiertelników. Więc lubię pociągać za sznurki i patrzeć, jak towarzystwo porusza się pod ich dyktando po scenie.

- I po to te wszystkie wypadki? Żeby nas wszystkich przestraszyć?

Emma nie była w stanie pojąć, jak to możliwe, by Winters mówił to wszystko takim pogodnym, zadowolonym z siebie tonem.

- Ależ broń Boże! Jak można podejrzewać mnie o coś takiego? Miałem bardzo konkretne powody, żeby to wszystko zaaranżować, tylko że wy wszyscy byliście za głupi, żeby je przejrzeć. Nie odniosłem zasłużonego sukcesu w Hollywood. No cóż, trudno. Ale moje „Potwory” pokażą światu, z kim ma do czynienia. Napisałem genialną sztukę, ściągnąłem najlepszych aktorów, zabrakło mi tylko jednego. Reklamy. Musiałem jakoś zwrócić uwagę dziennikarzy na to, co tu robimy.

- I to ty wymyśliłaś całą tę historię o kłątwie wiszącej nad Sebastianem? O tych wszystkich kobietach, poranionych albo zabitych w jego obecności?

- Naprawdę była tylko Sally Ryan. Zresztą, oni byli tylko znajomymi. No, ale sama wiesz, jacy są ludzie. Wystarczyło podpuścić paru dziennikarzy i już wszyscy się pchają na premierę. Jestem pewien, że sama w gruncie rzeczy przyznasz mi rację. Pozwolić, żeby „Potwory” przeszły nie zauważone, to byłaby zbrodnia. To arcydzieło, które nada nowy kierunek literaturze i teatrowi.

Zasługuje na każdą ofiarę.

- Na pewno nie na moje życie.

Teddy uśmiechnął się do niej z anielską cierpliwością.

- Każdemu byłoby trudno pogodzić się z taką myślą.

- Gdybyś tak nie sądził, to nie zadzwoniłbyś po straż pożarną. Musiałeś pożałować tego, że podpaliłeś dom.

- No, nie całkiem. Ja po prostu nie miałem pojęcia, że jest z tobą Sebastian.

Potrzebny mi był tragiczny wypadek, ale nie śmierć aktora, na którym stoi całe przedstawienie. Rozumiesz?

- Nic nie rozumiem. Wychodzę. Będziesz musiał sobie poszukać innej ofiary, Teddy.

- Ależ kochanie. - W głosie Teddy'ego zabrzmiała nuta szczerego żalu. - Boję się, że jesteś w błędzie.

Dopał ją, zanim zdążyła zejść ze sceny. Nigdy nie zdawała sobie sprawy z tego, jaki jest silny. Szarpanina trwała tylko moment.

- Nie utrudniaj, skarbie - wysapał, wlokąc ją na środek sceny. - Żałuję, że muszę to zrobić, ale sama rozumiesz. To będzie świetna historia. Biedna dziewczyna, beznadziejnie zakochana w wielkim aktorze, wiesz się na scenie. Żeby zobaczyć to miejsce, ludzie będą się pchali drzwiami i oknami, a przy okazji docenią znakomitą grę Sebastiana. Jeśli nie dla mnie, to zrób to dla niego, koteczku.

Emma beznadziejnie zmagала się z przerastającym ją o głowę, silnym, atletycznie zbudowanym mężczyzną. Teddy przewrócił ją na łóżko i przytrzymując jedną ręką, drugą zarzucił jej na szyję stryczek sporządzony z grubej liny. Emma szamotała się z nim nieprzytomnie...

- Puść ją, Winters! - Potężny głos Sebastiana, dobiegający gdzieś z widowni, sparaliżował na moment Teddy'ego.

Oboje z Emmą równocześnie przebiegli wzrokiem wielkie, mroczne wnętrze, w którym nikogo nie było widać.

- Nie bądź idiotą, Brand - odpowiedział spokojnie Winters. - Przecież ty musisz to zrozumieć. Wiadomo, że ludzie są za głupi, żeby się poznać na tym, co dobre. Trzeba ich trochę podkreślić.

- Puść ją, do diabła - Głos Sebastiana wydawał się dobiegać z tak daleka, że Emma poczuła nagły lęk, że nie zdoła jej uratować. Pocieszała ją jedynie myśl, że Sebastian, mimo że w niego zwątpiła, nie porzucił jej na pastwę losu.

- Zobaczysz, stary, tak będzie lepiej - odparł z niezmaconym spokojem Teddy i lina zacisnęła się na szyi Emmy.

Nagle, tuż obok sceny, rozległ się trzask otwieranych drzwi i jakiś głos wykrzyknął:

- Policja, Winters! Puść linę!

Ucisk liny nagle ustąpił i Emma upadła bezwładnie na łóżko. Rozciągając oburącz sztywną pętlę szlochala nieprzytomnie, niewiele rozumiejąc z tego, co działo się wokół niej. Pojawili się jacyś ludzie, ktoś zakładał Teddy'emu

kajdanki, jakiś głos ostrzegał go, że cokolwiek odtąd powie, może zostać wykorzystane przeciwko niemu.

Wtedy dopiero zobaczyła nad sobą Sebastiana. Nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy.

- Twoje szczęście, że policjanci mają więcej oleju w głowie niż ty. Inaczej dyndałabyś teraz na środku sceny - powiedział. Potem odwrócił się od niej i odszedł.

- Emma, kochanie - wołał z przymilnym uśmiechem Teddy, którego policjanci prowadzili w stronę wyjścia. - Wiem, że rozumiesz i nie masz mi za złe.

Prawda?

Drzwi zatrzasnęły się za nim z hukiem.

- Pomyśl sam, to będziesz wiedział - szepnęła Emma.

- Naprawdę, nie powinnaś sobie zadawać tyle trudu - mówiła Coral jadąc na wózku przez międzynarodowe lotnisko w St. Bart. - Zwłaszcza że za chwilę sama masz samolot do domu.

- Drobiazg - mruknęła Emma.

Od aresztowania Teddy'ego Wintersa minęły trzy dni, teatr był zamknięty, realizacja przedstawienia zawieszona na czas nieokreślony. Teddy wyszedł za kaucją i z niezmaconym spokojem udzielał wywiadów w prasie i w telewizji.

Coral i Geoff wracali do Anglii. Po Sebastianie wszelki śluch zaginął.

Emma nie mogła zrozumieć, dlaczego zwleka z powrotem do domu. Chyba tylko z powodu głupiej, niczym nie uzasadnionej nadziei, że Sebastian jeszcze się pojawi. Choćby po to, żeby powiedzieć, że było mu z nią miło w czasie kilku spędzonych razem chwil. Ona nie mogłaby powiedzieć mu z czystym sumieniem tego samego. Dla niej przeżycia ostatnich dni były czymś wstrząsającym i przejmującym, czymś, co do głębi zmieniło jej duszę. Na pewno nie były po prostu miłe.

Teraz jednak, wraz z wyjazdem Coral i Geoffa, Emma nie miała powodu dłużej zwlekać. Raz po raz dzwoniła do niej matka, błagając, żeby wreszcie wróciła do domu. Dzwonili też przyjaciele i znajomi, jakby nagle nie mogli bez niej się obejść. Przedłużanie pobytu w St. Bart nie miało sensu. Emma postanowiła odprowadzić Coral i wracać.

- No, jest Geoff - powiedziała Coral, gdy zbliżyły się do stanowiska odlotów. - Sam - dodała niezadowolonym tonem.

- Przepraszam, kochanie, ale gdzie poszedł - powiedział Geoff i schylił się, aby pocałować żonę. - Cześć, Emmo.

- Cześć, Geoff. Znowu chciałeś wystąpić w roli swata? - spytała Emma z rezygnacją. Czuła ulgę, że nie ma z nimi Sebastiana. Wymuszone przez przyjaciół spotkanie byłoby dla niej jeszcze bardziej bolesne niż fakt, że najwyraźniej nie chciał jej w ogóle widzieć.

- Robię, co mogę, ale bez powodzenia. Jedź z nami do Anglii, Emmo. Coral potrzebuje towarzystwa, a tobie też nie zaszkodzi mała zmiana.

- To prawda - dorzuciła Coral. - Poza tym nie mam najmniejszej ochoty spędzać sześciu godzin z tymi dwoma wariatami.

- Z dwoma? - powtórzyła Emmy z pytaniem w głosie.

- Leci z nami Sebastian. Jeżeli zdąży - wyjaśnił Geoff. - Zniknął przed chwilą bez słowa.

- Nie żartuj sobie. Nie wyobrażam sobie, żeby Sebastian mógł się gdziekolwiek w życiu spóźnić - odezwała się Coral. - Na pewno zaraz tu będzie,

- Już jest spóźniony - odparł Geoff spoglądając na zegarek. - No to co, Emmo? Lecimy?

W jego głosie było tyle nadziei, że Emma nie potrafiła powstrzymać śmiechu.

- Oczywiście, że nie. Ale dziękuję za zaproszenie. Zresztą, nawet gdybym chciała z niego skorzystać, to nie mam przy sobie paszportu.

- Wrzuciłam go do twojej torebki, kiedy się ubierałaś - wtrąciła Coral. - Masz jeszcze jakąś wymówkę?

- Po prostu nie chcę.

- Trudno. - Coral uściśnęła dłoń Emmy. - Ale pamiętaj, nie wolno ci tego tak zostawić. Oboje tego potrzebujecie.

- Idzie - mruknął Geoff.

Emmę przebiegł dreszcz, niemniej odwróciła się w stronę, w którą patrzył Geoff, starając się ukryć poruszenie.

Sebastian był jak zwykle ubrany na czarno. Czarne spodnie, czarny podkoszulek i czarna płócienna marynarka. Miał zabandażowaną dłoń i ślady oparzeń na policzku. Wyglądał tak obco i obojętnie, że Emma miała ochotę się rozplakać.

Geoff wyszedł na spotkanie przyjaciela i zamienił z nim kilka słów. W tym momencie poproszono pasażerów pierwszej klasy o udanie się do wejścia na płytę lotniska.

Geoff wrócił po wózek Coral, uśmiechnął się do Emmy porozumiewawczo i ruszył w stronę drzwi. Emma śledziła ich wzrokiem. Patrząc na pasażerów ustawiających się posłusznie w kolejkę, zbierała w sobie siły na pożegnalne spotkanie z Sebastianem.

- Spóźnisz się na samolot - powiedziała wreszcie, odwracając się gwałtownie i patrząc w jego pełne skupienia, srebrzyste oczy.

- Nie - odpowiedział po prostu i Emma poczuła lęk, że odejdzie, zanim zdąży mu powiedzieć choćby cząstkę tego wszystkiego, o czym myślała nieustannie w ciągu ostatnich dni.

- Nie idź jeszcze - niemal krzyknęła.

- Nigdzie się nie wybieram.

- Muszę ci wytłumaczyć...

- Nic mi nie musisz tłumaczyć.

- Ale chcę - powiedziała gwałtownie. - Zanim odejdziesz, chcę ci powiedzieć... - Poczowała, że ma mokre policzki i zorientowała się, że płacze. Zła na siebie, otarła łzy wierzchem dłoni. Nie miała najmniejszej ochoty budzić w nim litości. - Chcę cię przeprosić za to, że ci nie zaufałam. Naprawdę, bardzo tego żałuję. Ale

zrozum. To, że cię kocham, nie znaczy, że potrafię czytać w twoich myślach. Nigdy mi nic nie tłumaczyłeś, nigdy mi nic nie powiedziałeś o swoich podejrzeniach. Możliwe, że i tak powinnam ci ufać. Nie potrafiłam. Trudno. Teraz tego żałuję, ale myślę, że nie ma w tym nic nadzwyczajnego.

- To wszystko, co chciałaś mi powiedzieć? - zapytał miękko, łagodnym tonem.

- Tak - odparła. - Może jeszcze to, że cię kocham, choć pewnie nie jest to taka doskonała miłość, jakiej ci potrzeba. - W głośnikach rozległ się głos po raz ostatni wzywający do wyjścia pasażerów lecących do Londynu. - Idź już, bo się spóźnisz na ten cholerny samolot.

- Nigdy się nie spóźnię - odpowiedział łagodnie. - Przyszedłem dopiero teraz, bo szukałem cię w teatrze. Wiesz, Emmo, ja też nie jestem doskonałym kochankiem. Ani nie umiem się otwierać przed ludźmi. Jeżeli coś ma z tego wyjść, to musisz mi pomóc. Emmo, kocham cię. Powiedz, czy chcesz mi pomóc?

Nie musiała się odzywać, bo Sebastian wyczytał odpowiedź w jej oczach. Objął ją i pocałował, i w tym pocałunku zawarło się wszystko, czego oboje nie umieli jeszcze nazwać, choć było dla nich w tej chwili najważniejsze na świecie.

Sebastian chwycił ją pod ramię i pociągnął w stronę wejścia na płytę.

- Nie mam biletu - zaprotestowała zaskoczona.

- Oczywiście, że masz. Kupiłem go, zanim pojechałem do teatru.

Sebastian wręczył kontrolerowi bilety i przytulił ją mocno. Mężczyzna przyjrzał się im uważnie.

- Czy pan przypadkiem nie jest tym aktorem? - zapytał. - Tym, co to zawsze gra potwory?

Sebastian spojrzał Emmie w oczy i uśmiechnął się promiennie.

- Już chyba nie - powiedział. - Już nie